

 16. maja 2009. „Kosmos”

Galaktyka marzeń...



rys. Waldemar Józwiak Zakład Opiekunictwo - Lecznicy w Poznaniu

Wystawa Prac Osób Niepełnosprawnych
„Kosmos”

Przed Państwem zbiór tekstów poetyckich i literackich nadesłanych w ramach przygotowań do Wystawy „ Kosmos” zorganizowanej przez Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie.

Część pierwsza, zatytułowana „ Galaktyka marzeń” to poetycka podróż w przestworza...

zapis pragnień i marzeń naszych poetów...

W części drugiej sięgamy prozy Stanisława Lema... „Elektrycerze”- historia celowo przez nas niedokończona - w tym zbiorze posiada wiele, zaskakujących zakończeń...

Uczestnikom: Warsztatu Terapii Zajęciowej „ Pawełek” w Owińskach, Środowiskowego Domu Samopomocy w Chrzypsku Wielkim, Warsztatu Terapii Zajęciowej im. Leszka Grajka w Swarzędzu, Warsztatu Terapii Zajęciowej Stowarzyszenia „Promyk” w Dopiewcu, Miejsko-Gminnego Ośrodka Wsparcia w Swarzędzu, Środowiskowego Domu Samopomocy we Włoszakowicach, Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu, Warsztatu Terapii Zajęciowej w Jastrowiu, Warsztatu Terapii Zajęciowej Fundacji „Pomoc Maltańska w Poznaniu oraz Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Podopiecznym:

Oddziału Dziennego Rehabilitacji Psychiatrycznej Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Poznaniu, Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka”,

Uczniom: Zespołu Szkół Specjalnych w Kowanówku, Szkoły Podstawowej nr 2 w Puszczykowie, Szkoły Podstawowej nr 1 w Puszczykowie, Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Mosinie- autorom wszystkich prac - literackich i graficznych z całego serca dziękujemy za przygotowanie niniejszego zbioru...

**KONKURS POETYCKI
„GALAKTYKA MARZEŃ”**

Ruszamy w K O S M O S...
Z daleka widać Mleczną Drogę
Ja tego wszystkiego pojąć nie mogę,
Tu Gwiazda Polarna, tam Meteoryt,
Przelecieliśmy tak kawałek spory...

Rafał Weychan
Warsztaty Terapii Zajęciowej "Promyk" w Dopiewcu

Beata Ćwiertnia
Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim

Od bardzo dawna mam jedno marzenie -
obejrzeć z bliska kosmiczne przestrzenie.

A, że marzenia się spełniają
moje przeżycia dowód tego dają.
Za oknem bardzo ciemno i mroczno,
aż robi mi się trochę straszno.

W dali gwiazdy pięknie migocą,
podobnie jak u nas na Ziemi – nocą.

Ale są jakieś bliższe, jaśniejsze
może dlatego, że tło jest ciemniejsze.
Nasz układ słoneczny już w tyle krąży
w mrocznym kosmicznym pyle.

Zobaczyłam naszą planetę – Ziemia
jak powoli się wynurza z cienia.

Na ten widok zrobiło mi się smutno
ale wrócę tam przecież jutro.



rys. Radosław Biniś

Mijamy różne galaktyki, planety
Nie wiedziałam, że ich tyle, o rety!
Niby podobne do naszej, ale inne.
Mają różne kształty, trochę dziwne.
Wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu
Ale co widziałam, nie oddam nikomu.

*Paweł Jans
Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim*

*Nasza galaktyka jest jak brzmiąca muzyka,
Planety tańczą wokół słońca i balet ten nie ma końca.*

*Niestety marzę o takiej podróży,
w którą mógłby się wybrać i mały i duży.*

*Lecz musiałbym uważać na przeciążenie
z którymi w kosmosie ma się do czynienia.
Tam usiadłbym sobie na „Marsie” i rozmyślał niczym
Paweł w Torsie.*

*Może spotkałbym tam jakiegoś Marsjanina i
zapytał go: „która jest godzina”.*

*On nic by mi nie odpowiedział
tylko dalej na Marsjańskim kamieniu siedział.*

*Po chwili namysłu dotarłby telepatycznie
do mojego umysłu i
uświadomił mi, że stref czasowych ziemskich nie mają i
są gdy czasu nie odmierzają.*



*rys. Agnieszka
Idziaszek*

Piotr Pachura

Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim

*Gdybyście spróbowali zaznać na chwilę nieważkości,
która daje olbrzymie poczucie błogości.
W tym celu wielu z Was pieniążki by ciułało,
Aby na tę nieważkość wystawiać swoje ciało.*

*Poza tym oglądać te nieznanne na Ziemi kolory,
których nawet najlepsze nie oddadzą telewizory.
By zobaczyć je bezpośrednio na Marsie i
poczuć się wtedy jak w fascynującym transie.*

*Lecz oprócz Ziemi żaden Kosmosu zakątek
nie jest wypełniony śpiewem zwierzątek,
których wraz z roślinkami spora różnorodność
wzmaga wiarę w Boga, a niemal i pewność.*



rys. Paweł Jans



rys. Beata Ćwiertnia

Radostaw Biniś
Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim

Chciałbym się wzbić w niebiosy i
lecieć leciutko jak osa.

Wszystko widzieć z lotu ptaka i
chodzić po chmurach na bosaka.

Marzenia moje są niczym barwne motyle,
co mienią się w słońcu przez krótką chwilę.

Tam w przestworzach widziałbym jak wstaje
poranna zorza, jak księżyc rankiem kładzie się
do snu, a gwiazdy migocą mu.

*Rafał Bartoszewski
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań*

Muzyczna planeta marzeń

*Leciałem rakieta na muzyczną planetę,
planetę marzeń.*

*Spotkałem znanych artystów,
piosenkarzy:*

*Marcina Rozyńka, Janusza Radka,
Artura Rojka, Katarzynę Nosowską.*

Na planecie było gorąco.

Rozmawiałem o muzyce,

jaka być powinna,

jaka jest.

Spokojna przynosi sen,

szybka zaprasza do tańca,

piękna trafia do duszy.

Planeta była pełna wzruszeń

Wystąpiłem z muzykami.

Było ciemno.

*Pulsowały tylko kolorowe
światła.*

Koncert zakończył

się nad ranem.

Byłem szczęśliwy.

Muzycy dali mi więcej

optymizmu i płyty

Wróciłem do domu późno.



rys. Piotr Pachura

Grzegorz Brodziszewski
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań

Galaktyka pyłu

to była kamienista planeta.
powitały mnie
ostre, kruche skały.
mijałem ogniste słońce
olbrzymie meteoryty
lot minął szybko i spokojnie.
wylądowałem.
kabina otworzyła się auto-
matycznie.
poczułem powiew czystego
powietrza.
dziwne miejsce
mogłem pracować i pisać na
komputerze
mogłem spać, czytać książ-
ki.
spotkałem przedziwne istoty
ludzi-nie-ludzi.
mówili różnymi głosami
jeden jeździł na gąsienicach.
zamiast rąk

metalowe uchwyty
wyrzucał nimi spod ziemi
gładkie, świecące
kolory piasku. inny
szybki jak błyskawica
statkiem kosmicznym
przemierzał niebo
niszcząc wszystko wkóło.
przez chwilę poczułem się
obco...
była też rodzina
prowadząca normalne życie
i była piękna dziewczyna
patrząca na mnie miłym wzrokiem
ze zdjęcia
ale tak to było we śnie
we śnie
ciągle widziałem tylko ją
uderzyło mi coś do głowy
jak ona wygląda
te błyszczące oczy
na które mogę patrzeć
bez końca...
daliśmy sobie pocałunek taki
że ciągle o coś się potykam
przewracam o różne przedmioty
i zakochałem się w tej dziewczynie
z ramki zdjęcia

*Agnieszka Idziaszek
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań*

Rajski ogród

*Magiczny, uzdrawiający
był rajski ogród
mnóstwo w nim
zdrowej wody, owoców,
drzew, zwierząt
małych i wielkich,
latających, pływających,
motyli, ptaków,
ssaków, płazów, gadów
nie było cierpień ani bólu
Rajski ptak kolorowy, piękny
Śpiewając zaprowadził mnie
do kosmicznych elfów
marzyłam o tym spotkaniu
wszyscy długo kłamali
mówiąc, że istot pozaziemskich
nie ma a przecież...
przywitały mnie serdecznie
widziałam ich skrzydła delikatne
ich złociste, błyszczące ciała lekkie...
Byłam gdy unosiły się w powietrzu
rozsypując magiczny, złoty pył
przynoszący zdrowie, radość, siłę.
a potem tańczyły swój powietrzny taniec
wirując w kole
małe, opiekuńcze elfy...
Podarowały mi pierścień
bym mogła się z nimi spotkać
gdy mi smutno,
gdy ich potrzebuję.
Podarowały mi skrzydła.
I wróciłam do domu
zanim rodzice się obudzili.*



rys. Paweł Witczak

Jacek Kandulski
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań

Planeta czerwieni

Pojechałem na planetę czerwieni.
Tam było bardzo czerwono.
Wszyscy byli w czerwonym kolorze.
Samochody były okrągłe
i bardzo czerwone.
Ludzie chodzili do sklepu,
kupowali czerwone towary
do picia, do jedzenia, do mycia.
Były też ogródki w kolorze czerwonym.
Rostły w nich czerwone owoce i warzywa.
Ludzie wchodzili i zrywali wszystkie
na smaczne przecierey
warzywno-owocowe.
Stoiki malowali na czerwono,
chowali do piwnicy.
Mieli tam dużo miejsca.
Włożyli jeszcze dwa rowery
pod oknem.
Nazajutrz ludzie w kolorze czerwonym
wsiedli do rakiety, zjechali na ziemię
do swych rodzin
w odwiedzinie.
Stali się niewidzialni.
Wrócili na planetę
by stać się czerwonymi.
I nikt ich nie zobaczył.

*Julia Lubczyńska
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań*

Podróż do krainy kwiatów

Leciałam kolorową rakieta sama.
Mijałam po drodze gwiazdy, księżycy.
Dywan kwiatów zaprowadził mnie na planetę
kształtów, kolorów, zapachów.
Rosła tam trawa wysoka, kłująca,
drzewa owocowe o barwnych liściach,
róże, tulipany, konwalie, bratki.
Powitały mnie radośnie kolorowe istoty.
Miały bluzki, spódnice, spodnie w kwiaty.
Pachniały tak jak kwiaty, pięknie.
Zaprosiły mnie do domu z kwiatów splecionego.
Zrobiły kwietne łóżko bym spała dobrze.
Poczęstowały mnie ciastkami, jabłkami.
Pokazały planetę, gdzie pola,
lasy, woda czysta, niebieska... uspokajały
Było mi dobrze, nie chciałam wracać,
wypoczywałam...



rys. Bartosz
Maksimczyk

*Bartosz Maksimczyk
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań*

Kosmiczna podróż

*Leciałem rakieta na Jowisz
z Julką.
Oglądaliśmy gwiazdy
po drodze.
Dotarliśmy na planetę marzeń.
Była srebrna.
Wszystko się mieniło, świeciło.
Jak kawałki księżycy.
Było pięknie.
Lewitowałem...
Zwiedziłem planetę.
Zobaczyłem ufoludki zielone
przyjazne.
Zabrały nas na wycieczkę
pojazdem jak talerz, po kosmosie.
Mówiły: prim, prim
lecz znaty nasz język.
Nie było zwierząt ani roślin.
Nie było domów.
Brakowało tlenu.
Zabraliśmy maski z rakiety.
Na planecie było zimno
i gorąco na zmianę.
Nie chcieliśmy tam zostać.
Baliśmy się.
Mogliśmy zginąć.*

Marcin Szambelan

Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań

Planeta słodkości

Przyleciał po nas statek kosmiczny,
trochę się przestraszyliśmy.
Statek biszkopt przypominał,
a pilota – głupia mina.
11 dni lecieliśmy
po drodze napad przeżyliśmy:
statek przez piratów zabrany,
dzięki pilotowi był uratowany.
Na małą, wesołą planetę dotarliśmy,
kaktusy i palmy tam zobaczyliśmy.
Pogoda zmieniała się stale:
słońce, śnieg, deszcz, grad ale
zamiast śniegu – żelki spadały,
zamiast gradu – M&Ms leciały.
Potwory tam mieszkały,
jeden wielki, drugi mały,
śmiesznie chodziły, latały, broiły,
robiły kawały, kisiem rzucały,
grały piłkami, lubiły psoty
paskudnie wyglądały,
gdy twarz wykrzywiały,
wielkie brzuchy, nogi krótkie miały,
na środku głowy jeden róg mały,
czujką informacyjną go zwały.
Śmiesznym językiem potwory mówiły,
często do siebie nawzajem dzwoniły,
choć żartowały w każdej chwili,
krzywdy nikomu nie robiły.
Charakter taki miały
że choć się wygłupiały,
gdy odchodził ich przyjaciel
były smutne i płakały,
kisielowe tzy leciały.

Krówki, przysmaki rosną na drzewach,
a gdy ktoś problem z brzuchem miał
szedł do lekarza po nowe
-by ulżyć w bólu-leki bananowe.
Domy z czekolady, budyniu,
ciastek z kremem miały.
Wciąż planetę pożerały.
Robiły się większe
i wybuchały.
Co miesiąc ją odbudowywały.
Choć nam się podobało,
choć było bardzo miło,
na końcu okazało się,
że wszystko nam się śniło



rys. Paulina Szyńska

Paulina Szyńska
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań

Planeta piłkarzy

Długo na wakacje czekałam.
Dobrze się przygotowałam.
Na planetę marzeń leciałam.
Z rodziną się pożegnałam,
a gdy już wylądowałam
piłkarzy wielu spotkałam.
Powitali mnie brawami.
Powiedzieli: „Zagraj z nami.
Mamy walczyć tu z Włochami,
Chorwatami, Polakami.
Sami rady im nie damy.
Zagraj z nami !”
Kibice klaskali Pani Marlenie,
gdy zamieniała stadion na scenę
i jako sędzia tańczyła.

Była jak zawsze miła
choć karne dyktowała
i kartki nam dawała.
Pan Paweł jako kibic Lecha
na Pana Patryka występ czekał.
Piłkarze w powietrzu latali
i bramki w powietrzu strzelali.
Pan Patryk faulował stale.
Pani Marlena z żalem
kartkę mu pokazała,
choć wcale tego nie chciała.
Stadion to trójkąt czerwony.
Kosmiczna policja rozdała batony,
które magiczne cechy miały:
chuliganów uspokajały.
Meczy wiele zagrałam,
gola za golem strzelałam.
Królem strzelców zostałam.
A gdy wracać musiałam
puchar w nagrodę dostałam.

Paweł Witczak
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań

Pusta, gorąca planeta

Rakietą trzeba kręcić się w koło dziesięć razy, na próbę.
Gdy ją przejdiesz możesz lecieć w kosmos...
była kierownica, było koło, urządzenie do testów.
Wybrano kosmonautów.
Polecieli ze mną koledzy: dwóch z przodu i trzech z tyłu.
Mieli maski, by móc oddychać.
9:50 – wylot z Polski.
Trzeba odliczać: 10, 9, 8.....start i rakietą wylatuje w górę.
Widzieliśmy okrągłą ziemię wyglądała pięknie na dole.
Było łóżko ze szkła, kuchnia, gdzie robiliśmy kolację.
Były puszkę i jedzenie w proszku.
Dolewasz do niego wrzątku i jest gotowe.
Wszystko latało: śniadanie, napoje, owoce...
Zabraliśmy flagę, by inni zauważyli, że tam byliśmy.
Mieliśmy magiczne urządzenie.
Z niego powstały domy i samochody, ogródki i woda.
Planeta była pusta. Ruszyliśmy.
Dalej, wciąż dalej. Mieliśmy maski.
Mogliśmy chodzić w powietrzu, prawie latać... Byliśmy sami.
Widzieliśmy ogniste słońce tak blisko, że można się oparzyć.
Szukaliśmy jedzenia i znaleźliśmy
kosmiczne owoce małe, okrągłe, pomarańczowe,
podobne w smaku do ziemskich.
Pojawiły się inne istoty, ludzie.
Wcześniej przylecieli na planetę.
Opowiedzieli nam o górach,
o tym, że brakuje wody, o swych zapasach, które się skończyły.
Prosilili: „Zabierzcie nas z powrotem na ziemię.
Bez wody umrzemy.”
Powiedzieliśmy o magicznej skrzyni.
„Teraz jesteśmy starzy, mieszkamy tu 20 lat” – mówili.
Ale chcieli zostać ze skrzynią
na dzikiej planecie prawie pustej skąd widać wielkie kule.

*Tomasz Zielonka
Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 Poznań*

Planeta tańca i zabawek

był słoneczny dzień
poleciałem rakieta w kosmos
widziałem gwiazdy za oknem
wielobarwne planety
leciałem trzy dni i trzy noce
nie czułem zmęczenia
wylądowałem na małej planecie
była kolorowa
niebo pełne gwiazd zieleniło się
trawa porastała wszystko
kwiaty witały mnie
schylając głowy było wesoło
mieszkali tam obcy
mili, uczciwi, rozmowni
bardzo wysocy, chudzi
jedli warzywa, owoce,
wciąż tańczyli.
ćwiczyli – tańcząc,
sprząтали – tańcząc,
rozmawiali – tańcząc.
Lubili ruch: bawili się piłką, rzucali,
skakali, cieszyli się
życiem, każdym dniem.
były też maszyny
produkujące zabawki:
piłki, lalki, pluszowe misie i radość.
chleb był zawsze świeży
bułki- ciepłe herbata o zapachu pomarańczy.
wystarczył uśmiech by coś otrzymać.
magiczne pojazdy jeździły, latały, pływały.
ludzie spali na trawie,
nie potrzebowali domów było ciepło
ciepło i dobrze.



rys. Rafał Bartoszewski

Piotr Kita

Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

Marzę o podróży w kosmos.
Kosmos wielki i piękny.
Podróż mego życia i spełnienia.
Podróż pełną przygód i zabaw,
Bez troskich chwil i chaosu.
Marzę o krainie szczęścia,
Gdzie nie ma wojen i chorób.
Marzę o przepięknej krainie,
Gdzie życie jest bez troskie i radosne.
Marzę o podróży, która wiecznie
Będzie trwać.
Marzę o wiecznej miłości,
Gdzie dzieci nigdy nie zaznają krzywdy.
Krainie, w której dzieci nie będą
Głodować ani ciężko pracować.
To jest moje marzenie, którego
Nikt nie może mi zabrać.
To marzenie wypełnia mi umysł i mają duszę.

Agnieszka Brambor

Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

*Wzbić się w górę, dotknąć nieba,
Stać się ptakiem szybującym wysoko,
Patrzeć na zielone pola z lotu ptaka.*

*Skrzydłem dotknąć białych obłoków,
Być ptakiem to jest frajda,
Mieć słońce bardzo blisko*

*Kąpiąc się w jego ciepłych promieniach.
Wiele bym dała za chwilę pobytu tam wysoko,
Figlować w obłokach, czuć wiatr w skrzydłach.*



rys. Jacek Kandulski

*Roman Stachowski
Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach*

*Ja, jak każdy mały chłopiec,
Tak jak Hermaszewski
Chciałbym być w kosmosie.
I tak jak E. Aldrin oraz P. Collins.
Badać inne planety
I wystrzeliwać rakiety,
Bo każdy przecież wie, czym jest NASA,
Od której wszystko zależne jest.
Moje marzenie, to być bliżej gwiazd
I podziwiać cały Boży wszechświat,
A kiedy zatęsknię żeby wrócić na ziemię,
Roztoczę swoje orle skrzydła
I z szybkością rakiety pofrunę na ziemię.*



rys. Julia Lubczyńska

Arkadiusz Dederek

Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

*Każdy ma marzenia.
I te duże i małe, nieraz całkiem malutkie.
Wszystkie są piękne, a niektóre można zrealizować
i stać się chociaż na chwilę bardzo szczęśliwym.
Moim wielkim marzeniem jest być zdrowym.
Mógłbym wtedy, jak inni chłopcy,
Chodzić do szkoły, poznawać rówieśników,
Bawić się, pomagać rodzicom,
wyjeżdżać na wakacje.
Być samodzielnym to piękna rzecz.
Chciałbym również kiedyś popłynąć statkiem w rejs.
Bardzo chciałbym także jeździć traktorem i samochodem.
Innym moim marzeniem jest prawdziwa gitara,
Taka, jaką mają prawdziwi muzycy.
Mama mówi, że jest bardzo droga, ale kto wie,
może kiedyś dostanę taki instrument w prezencie.
Marzę też, o tym aby polecieć w kosmos,
Tak wielki, nieosiągalny wzrokiem.
Chciałbym zobaczyć jak wygląda z daleka Ziemia
I inne planety, czy widać ptaki, lasy, jeziora.
Chciałbym poczuć na skórze wiatr kosmiczny i sprawdzić,
czy jest taki sam jak tu na ziemi.
Mama mówi, że jak bardzo czegoś chcemy,
To się marzenie spełnia.*



rys. Małgorzata Grzybowska

Piotr Rygusik
Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

Statkiem kosmicznym lecieć chcę
Kostium na sobie mam
Rakieta start
Zwiedzę kosmos sam
Widać planetę, lecę tam
Ufoludek wita mnie
Zaprasza do swego domu
Nie powiem tego nikomu.



rys. Waldemar Józwiak

Włodzimierz Firlej
Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

Chciałbym polecieć w podróż jak mały Ikar,
Wzbić się w niebo, zobaczyć przestworza naszego
Świata, by potem opisać swoje przeżycia
Z podróży dookoła wszechświata.
Kosmos musi być wspaniały skoro tyle ludzi
chciałoby go zwiedzić. Wśród tych ludzi
jestem także ja. Jak kiedyś polecę w kosmos
to na pewno się o tym dowiecie i napiszę
co tam widziałem i co poczułem.

Michał Kamiernarz

Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

*Ikar leciał – balonem a nie Kosmosem,
było ich trzech elektrycerzy.
Balon był napętniony ogrzanym powietrzem z ogniem.
Kryształy Górskie były jak góry lodowe,
czyli bloki w głąb oceanu,
a dwóch zaginęło i nie uratowali się.
Ikar został i żył,
dalej, nie wiadomo.
Żelazny elektrycerz jest, czy żyje.
Jurij Gagarin był kosmonautą i miał sputnika,
wyrzucił przez Związek Radziecki
i psa miał, co na imię miał Łajka.*



rys. Małgorzata Turowska

Małgorzata Turowska
Warsztaty Terapii Zajęciowej "Promyk" w Dopiewcu

Chciałabym

Chciałabym polecieć
Samolotem kosmicznym
Na planetę o nazwie
Niby –co
Jest w kształcie ciasteczka
Z czekoladowymi kawałeczkami.
Spotkałabym tam
Przemile Ciastkowe ludki
I nie zgadniecie co jeszcze ! ...
... Ale w czasie lotu
Mój samolot zaczął się psuć –
- obudziłam się



rys. Ewa Mączko

Ewa Mączko

Warsztaty Terapii Zajęciowej "Promyk" w Dopiewcu

Moja Planeta Marzeń

Na mojej planecie
Jeśli wiedzieć chcecie
Lato panuje przez okrągły rok.
Gdy słońeczko wstaje,
Wszystkim buzi daje
I nalewa wszystkim bananowy sok.
A na tej planecie
Jeśli wiedzieć chcecie,
Żyją głowonogi, z ogonem jak smok.
To nie są potworki,
Lecz miłutkie stworki,
Co z Księżycem tańczą w każdy Nowy Rok.
Na mojej planecie,
Jeśli wiedzieć chcecie,
Nikt nie chodzi smutny
I nie roni łez.
Bo te dziwne stworki,
Są naszym Amorki
Co kochają wszystkich:
- mnie i Ciebie też.
A jeśli zapragniesz
Być na tej planecie,
Musisz zmienić siebie,
Zmiękczyć serce swe.
Od tego zależy
Szczęście wszystkich ludzi,
Radość małych dzieci
Oraz życie Twe!

Rafał Weychan
Warsztaty Terapii Zajęciowej "Promyk" w Dopiewcu

Niezidentyfikowane przygody

Siedziałem sobie przy oknie,
Całkiem prawie samotnie,
Nie całkiem, bo z moim kotem Smigolem
I spoglądałem na pole.
A tam coś za dziwy
- poczułem się szczęśliwy
Widząc światełek wiele
- myślałem – to przyjaciele
Wybiegłem na dwór
I pędzę na pole
Wraz z moim wiernym kotem Smigolem,
Patrzę, latający talerz stoi
Smigol mruczeniem moje nerwy koi
Patrzę uważnie, przyglądam się z bliska
A kot mój łapką guzik przyciska
Właz się otwiera
- zaprasza do środka
Wchodzę na rękach trzymając kotka.
W środku przycisków, światełek bez liku,
A wokół pełno świetlistych blików
Talerz się kreci Podróżą nęci
Ruszamy w K O S M O S...
Z daleka widać Mleczną Droge
Ja tego wszystkiego pojąć nie mogę,
Tu Gwiazda Polarna, tam Meteoryt,
Przelecieliśmy tak kawałek spory
A celem tej wyprawy jest planeta P R O M Y K,
- która z dala lśni jak rozżarzony płomyk
nie wiem czy wiecie, że na tej planecie żyją
nieziemskie Istoty,



rys. Rafał Weychan

które najbardziej ze wszystkiego na świecie
lubią figle i psoty
są tutaj palmy czekoladowe
i wielkie krzewy marcepanowe
zwierzęta mówią tu ludzkim głosem
powietrze pachnie prażonym kokosem
mieszkańcy uszu wcale nie mają,
lecz mimo to pięknie wciąż grają
na piszczałkach przedziwnych
z drzewek oliwnych
ciało ich w paski jest kolorowe
zmieniają nastrój – ubarwienie nowe!
Lody jedzą z góry lodowej
- polewa z palmy czekoladowej
Łakocie i zabawy nie mają końca
Płasy, wygłupy, skoki do słońca...
Nagle, poczułem senność,
zamykam oczy, zapada ciemność.
Po chwili przeciągam się i oczy przecieram,
Rozglądam się i...
- pole – leżę na trawie z kotem Smigolem

*Sławomir Owczarski
Zakład Opiekuńczo-Lecznicy w Poznaniu*

Kiedy mam ochotę na moc nieziemskich wrażeń Wyruszam
w podróż do galaktyki moich marzeń. Moje gwiazdne wyprawy
mają wielkie zalety...

Wieczorem zasiadam wygodnie w głębokim fotelu, Włączam biegi
wyobraźni i już jestem w górze Za pan brat z Małym i Wielkim
Wozem, pędzę szybko po Mlecznej Drodze, potem jeszcze zakręć
w prawo przez czarną dziurę w otchłań nicości, gdzie schowała
się galaktyka wiecznej szczęśliwości. NEXPO - w skrócie zwana,
Od nazw pięciu planet, które sami bardzo dobrze znane. Neridia,
Espera, Xymena, Mandagora i Ondyna, Wszystkimi nimi rządzi
niezwykła królowa Sodyna. Pokryta cała srebrnym pyłem
z farbowanymi włosami, w przezroczystej kapsule zasiada na
wielkim tronie, bąbelki sody głośno unoszą się koło niej..., a u jej
boku stado ogromnych papug zwanych Papciami, codziennie
przemierza galaktykę z pilnymi listami.

Skąd się wzięła ta galaktyka? - nie odpowiem na to pytanie,
Wiem tylko tyle, że na planetach tych mieszkaj aNexpiterianie.
Wszystkie planety krążą bez końca wokół pięknego słońca.

Neridia smukła jest i zgrabna jak cukierek,
Zawsze chęci wykazuje szczere.

Espera dumna jest i zarozumiata jak E-litera,
Powoli swego rozpędu nabiera.

Mandagora wygląda zaś jak mała mandarynka,
Figlarnie podskakuje na cienkich linkach.

Ondyna delikatnie we mgłę się zarysowuje,
Swoim wyglądem do niczego nie pasuje.

Xymena największa jest w całej tej gromadzie,
Prawdziwie przewodzi gwiazdnej plejadzie,
Jak z ogromnego jajka pstrokata malowanka,
Przypomina świąteczną wielkanocną pisanekę.

Cała galaktyka kryształową powłoką bywa spowita,
Pięć planet opala się w promieniach słońca,
które co chwilę zmiennymi barwami się mieni,
od ultrafioletu aż do podczerwieni.

Lecz najpiękniejsze są noce w tej galaktyce,
Ich przedziwne piękno krótko tu opisze.
Dwa księżycy świecą co nocy na lazurowym niebie,
Jak dwie połowy serca zbliżają się do siebie.
O północy w jeden kształt cudownie się stapiają
Wtedy iskierki gwiazdeczek na planety spadają.
Niechaj więc nikogo ten fakt nie dziwi,
Że wszyscy Nexpiterianie są zawsze szczęśliwi.
Wykazują dziwne upodobania:
Do szkoły nie idą wiedzę na dyskietskach połykają
Fruwają choć skrzydeł nie mają
Biegają bokiem i chodzą tyłem, lecz daje słowo -
Wszystkich bardzo polubiłem.
Na planetach galaktyki NEXPO widziałem cuda i dziwy...
Dźwięk woła mnie jednak natarczywy.
Z prędkością ponad świetlną wracam na ziemię,
Czas już na miękkie lądowanie,
Trzeba przecież zjeść śniadanie i zajrzeć do przyjaciół.
Kiedy znajdę wieczorem odpowiednią porę,
Do mojej galaktyki znowu się wybiorę.
Ach, myślę że nie będę przecież egoistą.
Zapraszam Was do siebie,
Zabierzcie ze sobą wygodne krzesła i odlotowe fotele,
Do galaktyki NEXPO wybierzemy się w niedzielę.



rys. Maria Wawrzyniak

Rosse Anna
Zakład Opiekuńczo-Lecznicy w Poznaniu

Ziemia - Kosmos

Jest jedna gwiazdka na niebie,
Która świeci blaskiem dla Ciebie.
Ona wydaje duże promienie, I przez to jest olśnienie.
Daje blask promienisty, Skąd zapach czysty.
Znajduje się na niebieskim niebie,
Gdzie po pewnym czasie zładuje na ziemię.
Gdy zładuje w lesie na polanie,
To będzie duże rozczarowanie.
Wyjdzie człowiek tajemniczy, Lecz nie z tej miednicy.
Gę, gę to jego wymowa, Będzie miła rozmowa.
Będzie ciekawy o tej ziemi,
Gdzie się na innej planecie wszystko odmieni.
Z kosmosu zwiedza tą ziemię,
Jak ja się do kosmonautów odmienię.
Zaprosiłam ich do domu, Bo nie powiem już nikomu.
Dowiedziałam się od kosmonautów,
Że jeździ na tej ziemi tajemniczo dużo aut.
Gdy kosmonauta przemówi ludzką mową,
Będzie to dużą połową.
Jest multimilioner gwiazd na niebie,
Bo mają układy słoneczne i są to ziemie.
Nasza ziemię budowali kosmici 100 lat,
Bo jest porządek i ład.
Kosmonauta przemawia po polsku,
Bo powie „dzień dobry miły kotku”.
Zwiedzać będziemy lasy, Bo pojedziemy na wczasy
Cały świat będzie mój, Tylko słodki będzie rój.
Dowiedziałam się, że Państwa są na tej planecie.
Ona chodzi ubrana w kwiecie.
Są państwa Polska, Niemcy, Rosja i inne,

Bo są na Jowiszu dziecinne.
Tak powstały Państwa na tym globusie,
Gdzie kosmonauta da dużą buzie.
Teraz wiemy jak powstały Państwa na tej Ziemi, Gdzie na
Jowiszu wszystko się odmieni.
Kosmonauci to mili panowie,
Gdy kto ich pozna, ten tylko się dowie.
Gdy ładnie zaśpiewałam w domu,
To nie zaśpiewałam nikomu.
Multimilionerzy przybyli z Saturna,
Bo to nie jest rozprawa bzdurna.
Każdy kosmonauta powie przecie, że fajno jest na tym świecie.
Kosmonautom się bardzo spodobałam.
Gdy się bardzo ładnie ubrałam,
Byłam w złotej sukience,
Nikt się nie kochał w tej paniencie.
Lądowało słońce na łące, Już jest mały koniec,
Gdzie przybędzie goniec.



rys. Mateusz Rosiński

Wiesław Piotrowski
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Gwiazdozbiór myśli

Szkarłatna krew
Tętnicy puls
Rozwiewa łzy w koronach drzew
Ponętny wiatr niesie się po górach
Aż spadnie konwalii kwiat
Księżyc już w pełni
Gdy marzeń czas
Wszystko się spełni

Kołyaska Gwiazd

Księżycowe łono w królestwie migających gwiazd
Czeka na wybrankę z nieba z lśniących elektrycznością miast
Gdy on jest galaktycznym pyłem
A ona niematerialną mgłą
Księżyc ich pobłogosławi
Połączą się w gwiezdny uścisku
I splotą następne kolonie gwiazd
Kosmiczny sen ich nie wybudzi
Gdy ich dzieci przemierzają wieki
Starszyzna pradaunych planet uczy ich postuszeństwa
Do istot materialnych i niematerialnych
Wodospad mgławicy Oriona rozświetla świtu blask
I niesie się w bezkresu czarnej materii cień
Grawitacyjny wiatr rozwiewa platynowe włosy gwiezdnych
kochanków i podsuwa pomysł
Między wymiarowym podróżnikom
Odwiedzenia schorowanej matki ziemi
Która jest pierwotną matką planet
I prastarą córą gwiazd Alfa i Omega to ich inicjały
A niewiadoma to nasza galaktyka
Która się rozszerza się z prędkością światła
w bezskończoności bezkres

*Henryka Bartosiak, Hanna Siąkowska
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie*

Moje planety

Mars... zimna, górzysta planeta
a ludzie szukają tam drugiej ziemi i lepszego świata...
Wenus... kobieca piękność
niczym bogini nieodwzajemnionej miłości...
Saturn... śmieszna kula
z dziecięcym smoczkiem w ustach...
Ziemia... planeta życia
naszego życia...



rys. Irena Kaczmarek

Hanna Siąkowska
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Z moim Ufoludkiem

Chciałabym polecieć na Jowisz
tam może znajdę Ufoludka
zapytam go jak żyje
boję się tylko samej podróży
że się zestarzeje
bo tam w kosmosie
inaczej płynie czas
i nie zobaczę nigdy na Ziemi Rodziców
Chciałabym polecieć na Jowisz
małym statkiem kosmicznym
okrągłym jak wielkanocne jajo
utopię wtedy smutki moje
w wielkim oceanie smutków
razem z moim Ufoludkiem...



rys. Mateusz Rosiński



rys. Grzegorz Brodziszewski

*Wiesław Piotrowski
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie*

Iluzmatyczny hologram pryzmatu

Otchłani głos
Neutriny sieć
Diamentów krzyk
Ognisty blask
Korali czar
Magii kult
w pamięci garść
Skrzydlaty mrok
Rozgrzewa krew
Spływa na wskroś po morzu łez
Bogini miłości
Pamiętna jest
Odbity głos
Wychodzi z nas
Gdy zjawia się czas

Dawid Mandok
Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Mosinie

Podróż do nieba

Gdybym mógł polecieć wysoko

-do nieba

Jak ptaki albo motyle

-choć na chwilę

To bym się cieszył

Z takiej podróży,

Że świat jest taki mały, a ja taki duży

Poleciałbym po gwiazdkę prosto do nieba

Żeby dać ją koleżance, tej co trzeba

Chciałbym zobaczyć słońce i chmury z bliska

I całą kulę ziemską

Podglądałbym sobie ludzi w różnych krajach świata

Gdybym tylko mógł latać!!!

Potrącałbym chmury te u samej góry

Żeby spadł deszcz z nieba,

I pomógł tego kogo trzeba

A potem położyłbym się na

chmurce-wygodnie

Założył ręce za głowę, zasnąłbym

I gotowe!!!



rys. Waldemar Józwiak



rys. Waldemar Józwiak

Mariusz Krauze

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Mosinie

Czasami...

Tak sobie marzę czasami,
Że chciałbym polatać nad górami i rzekami
Mógłbym sobie wtedy pośpiewać
Ile tylko bym chciał
Może nawet kilka koncertów bym dał
Chciałbym się wzbić wśród chmur,
dotknąć księżycy
I się nim zachwycić
Potem zamknąć oczy i pomyśleć o tym
Co będzie w przyszłości
Chciałbym zobaczyć piękną dziewczynę
- z daleka
Co na mnie gdzieś czeka
I do tego
Chciałbym zobaczyć w chmurach
- uśmiech Jana Pawła Drugiego!!!
Cieszyłbym się gdyby to marzenie się spełniło
Chociażby to bardzo krótko było!

Karolina Krzyżańska
Szkoła Podstawowa nr 1 w Puszczykowie

Brzuszek potworka

Na Marsie było tak, na opak,
Wszystkie potworki smutne były,
I się bardzo martwiły.
Ponieważ drogi nie widziały i do
Tego gwiazdy poznikały.
Nagle jedna gwiazdka się zaświeciła
I drogę rozświetliła,
Potem inne gwiazdy zaczęły świecić,
I się rumienić.
Z Plutona Pluto leciał do potworków,
Się przywitać i o coś zapytać.
Więc zapytał je wprost:
Co się działo tu? Czy kogoś bolał brzuch?
Chociaż wielkie brzuchy mają,
To nic im się nie stało.
Potworki mu opowiedziały,
Tak aż się zasapały.
Najważniejszy pełny brzuszek,
Choćby mały w nim okruszek,
Zadowoli głodomora,
Na jedzonko zawsze pora.

rys. Krzysztof Witkowski



Zuzanna Szklarska
Szkoła Podstawowa nr 1 w Puszczykowie

Lecimy w kosmos

Pomiędzy kłębami chmur pędzimy,
w przestworzach wciąż bładzimy,
między gwiazdami przelatujemy
i planety widzujemy.

Na Marsie już byliśmy,
Saturna zwiedziliśmy;
Merkury mruga oczkiem,
a Wenus kręci loczkiem.

Kometa Halley'a po niebie wędruje,
pięknie się przed nami prezentuje.

Drogę Mleczną tu widzimy,
dzięki niej na Ziemię wrócimy.

Z Jowisza już wracamy,
na pokład rakiety wsiadamy;
Ziemia czeka na nas w dole,
tutaj jednak zostać wolę.



rys. Ania Wiśniewska

Dariusz Przybysz
WTZ „Pomoc Maltańska” w Poznaniu

Można zobaczyć...

Kosmos- zimna bezkresna przestrzeń
pełna gwiazd, mgławic
widzianych oczami wyobraźni.
Przez teleskop
można zobaczyć
różne planety,
lecące w kosmosie meteoryty.
Można zobaczyć
drogę mleczną nocą.
Można zobaczyć pas asteroidów w ciemności.

Magdalena Kalinowska
WTZ „Pomoc Maltańska” w Poznaniu

Nic nie wiem o kosmosie

Ja w UFO nie wierzę,
nic takiego nie widziałam..
Widziałam tylko tęczę latem,
po deszczu zawsze jest tęcza.
Mogę powiedzieć coś o miłości,
a o kosmosie, galaktykach nic,
NIC.
Pan jest ładny, kochany, miłutki,
a o kosmosie, galaktykach
to ja nic nie wiem,
NIC
Jak Pan ładnie pisze.
Co Pan tam napisał?

KONKURS LITERACKI „ELEKTRYCERZE”

Żył raz pewien wielki konstruktor-wynalazca, który, nie ustając, wymyślał urządzenia niezwykle i najdziwniejsze stwarzał aparaty. Zbudował był sobie maszynkę-okruszynkę, która pięknie śpiewała i nazwał ją ptaszynką. Pieczętował się sercem śmiałym i każdy atom, który wyszedł spod jego ręki, nosił ów znak, że dziwili się potem uczeni, odnajdując w widmach atomowych migotliwe serduszka. Zbudował wiele pożytecznych maszyn, wielkich i małych, aż naszedł go pomysł dziwaczny, aby śmierć z życiem w jedno złączyć i tak dopiąć niemożliwości. Postanowił zbudować istoty rozumne z wody, ale nie tym okropnym sposobem, o którym zaraz pomyślicie. Nie, myśl o ciałach miękkich i mokrych była mu obca, brzydził się jej jak każdy z nas. Zamierzył zbudować z wody istoty prawdziwie piękne i mądre, więc krystaliczne. Wybrał tedy planetę, bardzo od wszystkich słońc oddaloną, z zamarzonego jej oceanu wysięki góry lodowe i z nich, jak z kryształu górskiego, wyciosał Kryonidów. Zwali się tak, bo tylko w przeraźliwym mrozie istnieć mogli i w pustce bezsłonecznej. Pobudowali też w niedługim czasie miasta i pałace lodowe, a że wszelkie ciepło groziło im zgubą, zorze polarne łapali do wielkich naczyń przezrzystych i nimi oświetlali swoje siedziby. Im kto był wśród nich możniejszy, tym więcej miał zórz polarnych, cytrynowych i srebrzystych, i żyli sobie szczęśliwie, a że się nie tylko w świetle, ale i w szlachetnych kamieniach kochali, słynęli ze swych klejnotów. Klejnoty te były z zamrożonych gazów cięte i szlifowane. Barwiły im wieczną ich noc, w której, jak duchy uwięzione, płonęły wysmukłe zorze polarne, podobne do zaklętych mgławic w kłodach z kryształu. Niejeden zdobywca kosmiczny chciał pojąć te bogactwa, cała bowiem Kryonia była z największych dali widoczna, migocąc bokami jak klejnot, obracany z wolna na czarnym aksamicie. Przybywali więc awanturnicy na Kryonię, by szczęścia wojennego próbować. Przyleciał na nią elektrycerz Mosiężny, który stąpał, jakby dzwon dzwonił, ale zaledwie na lodach nogę postawił, stopiły się od gorąca i runął w otchłań lodowego oceanu, a wody zamknęły się nad nim i, jak owad w bursztynie, w górze lodowej na dnie mórz kryońskich po dzień ostatni spoczywa. Nie odstraszył los Mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny....

W tym miejscu kończymy opowiadanie Stanisława Lema - ciąg dalszy przygód Elektrycerzy „dopisali” autorzy poniższych prac...

*Beata Ćwiertnia
Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim*

Nie odstraszył los Mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny, zwabiony bogactwami, o których było głośno. Z wielkim trudem poruszał się po Kryoni, gdyż nie mógł utrzymać równowagi na lodzie, do tego nie było na planecie prawie grawitacji.

Niestety szukając bogactw, pod wpływem własnego ciężaru, poślizgnął się i dobił od nierównego podłoża i poleciał w czarny przestwór Kosmosu. Może jeszcze krąży tam nadal?

Kolejny elektrycerz, tym razem Niklowy, podziwiając migocącą na tle czarnego nieba planetę, również postanowił się tam wybrać.

Po zwiedzeniu części planety, najbardziej zachwycił się lampami Kryonitów, czyli zorzami polarnymi uwięzionymi w przejrzystych naczyniach.

Jako elektrycerz, został zaproszony do pałacu Władcy Kryoni. Zwiedzając pałac władcy, w naczyniu o oryginalnym kształcie.

Zaprzagnął przyrzeć się temu z bliska na nieszczęście stracił na moment równowagę i upadając strącił na lodowe podłoże pięknego kształtu naczynie z zorzą polarną. Usiłując dyskretnie wycofać się z pomieszczenia, aby nie narazić się władcy, niechcący rozbił kilka następnych naczyń, z których uwolniły się zorze polarne. Tego było już władcy za wiele, rozgniewany wydalil Elektrycerze z planety, zakazując powrotu. Być może byli jeszcze inni Elektrycerze, ale nic o nich nie mówiono.

Piotr Pachura

Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim

Nie odstraszył los Mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny, który los Mosiężnego podzielił. Lecz ten korodując powoli jedno z mórz kryońskich Rdzawym ustanowił. Następnie przybył elektrycerz Nadprzewodnikowy, który czuł się w Kryonii jak ryba w wodzie na naszej planecie. Bo to przeraźliwe zimno dawało mu pełną swobodę. Nie doznając strat energetycznych w swych obwodach, a mechanizm jego był tak doskonały, iż całymi kryolatami nie potrzebował doładowania.

A był on bardzo pazerny na piękno i podbiwszy planetę kazał Kryonidom oddać większość ze schwytanych zórz polarnych, oraz wszystkie klejnoty. Uciemienieni mieszkańcy postanowili jakoś temu zaradzić. Podjęli decyzję o przebiciu się przez lód, który docierał w tamtym miejscu do skorupy ich planety, aby zrobić tajny odwiert w skałach.



rys. Beata Cwiertnia

Im bardziej drążyli w głąb, tym bardziej ciepło z wnętrza planety wydostawało się na zewnątrz. Temperatura na powierzchni Kryonii rosła, aż nastąpił punkt krytyczny, w którym elektrycerz potrzebował bardzo dużo energii, ponieważ jego rezystancja wzrosła.

Widząc, że Kryonidzi go przechytrzyli postanowił przeprosić ich i zawrzeć z nimi przymierze, że będzie od teraz im służył zbierając dla nich zorze polarne, a oni pozwolą mu za to żyć na ich wspa-
nialej planecie.

Kryonidzi przyjęli ten układ. Odwiert został zamknięty i razem z elektrycerzem Nadprzewodnikowym żyli długo i szczęśliwie.



rys. Piotr Pachura

Radostaw Biniś
Środowiskowy Dom Samopomocy w Chrzypsku Wielkim

Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny, który na planecie spotkał piękną Kryonkę, która okazała się córką króla Kryonii. Młodzi zakochali się w sobie, ale na drodze do szczęścia obojgu stanął elektrycerz Rzęciowy, który zakochał się w tej samej Kryonce. Król nie był zadowolony, że Elektrycerze zakochali się w jego jedynej córce. Nie wiedział, co zrobić, aż wpadł na pomysł zadania dla nich; powiedział do elektrycerzy,

że w głębokiej jamie mieszka stwór, który sieje spustoszenie w Kryonii; „Przyniescie mi jego łeb to dostaniecie rękę mojej córki i pół królestwa „. A pomyślał: żaden śmiałek jeszcze z tej jamy nie wyszedł. Więc Elektrycerze wsiedli na swoje elektrofonie i pognali do jamy tego stwora. Po drodze spotkali małego zapłakanego Kryonidusia. Rzęciowy powiedział, że nie ma czasu na bzdury i pojechał. A Żelazny się zatrzymał i zapytał się, czemu płacze a on mu odpowiedział, że zgubił mamę. Więc Żelazny nie namyślając się długo wziął małego na swojego elektrofonia i pognął szukać jego mamy, gdy ją znalazł ucieszyła się bardzo, że znalazł jej dziecko i spytała się gdzie jedzie. Odpowiedział jej grzecznie, że jedzie zniszczyć stwora, który sieje spustoszenie. W ramach rekompensaty dała mu czosnek, bo stwór nie lubi zapachu czosnku i powiedziała mu jeszcze, że był tu przed nim jeszcze jeden elektrycerz, ale bardzo niemądry i zmyliła mu drogę. Elektrycerz podziękował i ruszył do jamy. Gdy tam dotarł, już z daleka słyszał buchający ogień. I zawołał stwora, gdy ten wyszedł chciał od razu napaść na elektrycerza, ale ten był szybszy - położył talerz z czosnkiem, gdy ten poczuł ten zapach padł martwy, a elektrycerz podszedł odciął mu głowę i zaniósł Królowi.

Gdy król to zobaczył wyprawił huczne wesele i oddał mu pół królestwa, a po śmierci króla objął rządy w Kryonii żył z żoną długo i szczęśliwie.



rys. Radosław Biniś

Agata Kiejdrowska
Warsztaty Terapii Zajęciowej im. L. Grajka w Swarzędzu

Żył raz pewien wielki konstruktor – wynalazca, który nie ustając, wymyślał urządzenia niezwykle i najdziwniejsze stwarzał aparaty. Zbudował był sobie maszynkę – okruszynkę, która pięknie śpiewała i nazwał ją ptaszydło.

Pieczętował się sercem śmiałym i każdy atom, który wyszedł spod jego ręki, nosił ów znak, że dziwili się uczeni, odnajdując w widmach atomowych migotliwe serduszka. Zbudował wiele pożytecznych maszyn, wielkich i małych, aż naszedł go pomysł dziwaczny, aby śmierć z życiem w jedno złączyć i tak dopiąć niemożliwości. Postanowił zbudować istoty rozumne z wody, ale nie tym okropnym sposobem, o którym zaraz pomyślicie. Nie, myśl o ciałach miękkich i mokrych była mu obca., brzydził się jej jak każdy z nas. Zamierzał zbudować z wody istoty prawdziwie piękne i mądre, więc krystaliczne. Wybrał wtedy planetę, bardzo od wszystkich słońc oddaloną, z zamarzonego jej oceanu wysięki góry lodowe i z nich, jak z kryształu górskiego, wyciosał Kryonidów. Zwali się tak, bo tylko w przeraźliwym mrozie istnieć mogli i w pustce bezsłonecznej.

Pobudowali też w niedługim czasie miasta i pałace lodowe, a że wszelkie ciepło groziło im zgubą, zorze polarne łapali do wielkich naczyń przezrzystych i nimi oświetlali swoje siedziby. Im kto był wśród nas możniejszy, tym więcej miał zórz polarnych, cytrynowych i srebrzystych, i żyli sobie szczęśliwie, a że się nie tylko w świetle, ale i w szlachetnych kamieniach kochali, słynęli ze swych klejnotów. Klejnoty te były z zamarżniętych gazów cięte i szlifowane. Barwiły im wieczną ich noc, w której, jak duchy uwięzione, płonęły wysmukłe zorze polarne, podobne do zaklętych mgławic w kładach kryształu. Niejeden zdobywca kosmiczny chciał pojąć te bogactwa, cała bowiem Kryonia była z największych dali widoczna, migocąc bokami jak klejnot, obracany z wolna na czarnym aksamicie. Przybywali więc awanturnicy na Kryonię, by szczęścia wojennego próbować. Przyleciał na nią elektryczny Moieżny, który stapał, jakby dzwon dzwonił, ale zaledwie na lodach nogę postawił, stopiły się od gorąca i runął w otchłań lodowego oceanu, a wody zamknęły się nad nim i, jak owad w

bursztynie, w górze lodowej na dnie mórz kryońskich po dzień ostatni spoczywa. Nie odstraszył los Mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny...

który posiadał w brzuchu skarby: złoto, srebro, kryształy i szmaragdy, zdobyte w wojnach z mieszkańcami innych planet.

Pewnego dnia, podszedł do niego starzec i powiedział: "Mam życzenie, abys wszystkie bogactwa, które posiadasz rozdał biednym i ubogim, a wtedy świat będzie piękniejszy". Na wieść o tym robot uciekł w ciemny, głęboki las. Wtedy napadł na niego wilk, który w żaden sposób nie mógł rozerwać swoimi wielkimi zębiskami brzucha robota. Rozwścieczony elektrycerz Żelazny wpadł w szał i zaczął niszczyć cały las. Robot wciągnął w swój brzuch wilczyisko. Wystraszone zwierzęta ukryły się w swoich kryjówkach tak, że nie miał do nich dostępu. Zanim w lesie pojawił się Żelazny, wszystkie zwierzęta i ptaki w nim żyjące były szczęśliwe, ponieważ wiedziały, że są bezpieczne i nic im nie grozi. Teraz drżały ze strachu, bały się opuścić swoje kryjówki, las przestał być ich schronieniem.

Pewnego dnia do lasu szedł na polowanie kryoński myśliwy. Spotkał po drodze przerażonego zajączka, który się wcześniej natknął na robota i w walce z nim złamał sobie łapkę. Myśliwy zobaczył dziwnego stwora i chciał go wynieść z lasu, ale za żadne skarby świata nie mógł go unieść. Zmęczony usiadł pod drzewem i zastanawiał się, jak pomóc mieszkańcom lasu.

Od drugiej strony do puszczy wszedł drwal, który chciał wyrąbać wszystkie zeschłe, stare i schorowane drzewa. Zobaczył go ptaszek konstruktora – wynalazcy i zaczął żałośnie kwilić. Opowiedział mu o swoim starciu z elektrycerzem. Robot wpadł na pomysł wstawienia mu metalowych skrzydeł, żeby nie mógł tak pięknie fruwać. Ptaszyna swoim dziobem próbowała się bronić, ale w żaden sposób nie dawała rady przebić zbroi Żelaznego. We dwójkę ruszyli na poszukiwania postrachu lasu. Nagle rozszalała się potworna wichura, zaczęło padać. Drzewa się trzęsły, połamane gałęzie latały w powietrzu. Drwal udał się do opuszczonej leśniczówki, by schronić siebie i ptaszka przed ulewą. Okazało się, że tą samą kryjówkę odkrył myśliwy. Mężczyźni zaczęli rozmawiać o dziwnym urządzeniu, które pojawiło się w lesie.

Myśliwy rzekł: „Chodzę od kilku dni po lesie i śledzę to wstrętne

żelastwo. Elektryczarz sieje postrach, męczy zwierzęta i czuje się panem lasu! Widzę też, że ma wypchany brzuch pełen jakichś rzeczy. Czy mógłbyś rozciąć to wstrętne brzuszysko? Jestem bardzo ciekaw co tam jest w środku.” Poczciwy drwal odpowiedział: “Nie mam przy sobie piły do metalu, ale mam siekiere. Mogę spróbować go rozciąć, by wydobyć z niego te skarby, które posiada”.

Dzięki odwadze, sile i sprytowi drwala i myśliwego udało się złapać Żelaznego, rozerwać jego brzuszysko i wydobyć z niego kryształy, srebro, złoto i szmaragdy. Mężczyźni usiedli i myśleli o przeznaczeniu zdobytych bogactw. Część skarbów rozdali biednym i ubogim, a za drugą połowę skonstruowali urządzenie o pięknej twarzy, rozdającej uśmiechy. Urządzenie to chodziło po całej planecie i nawet najbardziej rozzłoszczonego Kryonida potrafiło rozweselić. Dzięki tak wspaniałej maszynie wszyscy mieszkańcy Kryonii stali się dla siebie serdeczni.

Nagle na planecie pojawiła się kobieta – robot, ubrana w długą, piękną suknię z kolorowych kwiatów. Jej włosy pełne błękitu rozjaśniały ciemność panującą w krainie. Zauważyła, że mimo „nocy za dnia” mieszkańcy Kryonii są pogodni, radośni i dla siebie życzliwi. Zrobiło jej się smutno, iż nie znają ciepła promieni słońca. Postanowiła coś dla nich zrobić i zaczarowała planetę, a las zmieniła w dziki sad. Śnieg leżący na ziemi topniał pod wpływem ciepła wyptywającego z jej wielkiego serca. Wśród Kryonidów zapanał strach i przerażenie. Bali się, że oni, jako postaci z czystej wody, rozpuszczą się razem z lodem i śniegiem. Okazało się jednak, że ich serca są czyste, pełne dobra i miłości, dlatego nie zginą, a od odtąd będą mogli cieszyć się swoimi bogactwami, ale też szczęściem, słońcem i jasnością.

Czym byłby świat bez wynalazków, robotów, które pomagają człowiekowi w myśleniu i działaniu? Tyle jest na świecie maszyn, które jak takie krasnoludki wykonują za ludzi prace jakich my nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Pomagają nam w życiu codziennym, ratują zdrowie i życie ludzi, umilają nam czas. Jednak nie są dla nas najważniejsze. Najważniejsza dla człowieka jest dusza, której żaden robot nie zastąpi. Każde dobre słowo, każdy dobry gest są przyczyną narodzin wielkiej miłości, która powinna łączyć wszystkich ludzi na świecie...

Michał Ogoniak

Warsztaty Terapii Zajęciowej im. L.Grajka w Swarzędzu

Żył raz pewien wielki konstruktor - wynalazca, który nie ustając, wymyślał urządzenia niezwykle i najdziwniejsze stwarzał aparaty. Zbudował był sobie maszynkę - okruszynkę, która pięknie śpiewała i nazwał ją ptaszędło.

Pieczętował się sercem śmiałym i każdy atom, który wyszedł spod jego ręki, nosił ów znak, że dziwili się uczeni, odnajdując w widmach atomowych migotliwe serduszka. Zbudował wiele pożytecznych maszyn, wielkich i małych, aż naszedł go pomysł dziwaczny, aby śmierć z życiem w jedno złączyć i tak dopiąć niemożliwości. Postanowił zbudować istoty rozumne z wody, ale nie tym okropnym sposobem, o którym zaraz pomyślicie. Nie, myśl o ciętach miękkich i mokrych była mu obca., brzydził się jej jak każdy z nas. Zamierzał zbudować z wody istoty prawdziwie piękne i mądre, więc krystaliczne. Wybrał wtedy planetę, bardzo od wszystkich słońc oddaloną,

z zamarzniętego jej oceanu wysięki góry lodowe i z nich, jak z kryształu górskiego, wyciosał Kryonidów. Zwali się tak, bo tylko w przeraźliwym mrozie istnieć mogli i w pustce bezsłonecznej.

Pobudowali też w niedługim czasie miasta i pałace lodowe, a że wszelkie ciepło groziło im zgubą, zorze polarne łapali do wielkich naczyń przezrzystych i nimi oświetlali swoje siedziby. Im kto był wśród nas możniejszy, tym więcej miał zórz polarnych, cytrynowych i srebrzystych, i żyli sobie szczęśliwie, a że się nie tylko w świetle, ale i w szlachetnych kamieniach kochali, słynęli ze swych klejnotów. Klejnoty te były z zamarzniętych gazów cięte i szlifowane.

Barwiły im wieczną ich noc, w której, jak duchy uwięzione, płonęły wysmukłe zorze polarne, podobne do zaklętych mgławic w kładach kryształu. Niejeden zdobywca kosmiczny chciał osiąść te bogactwa, cała bowiem Kryonia była z największych dali widoczna, migocąc bokami jak klejnot, obracany z wolna na czarnym aksamicie. Przybywali więc awanturnicy na Kryonię, by szczęścia wojennego próbować. Przyleciał na nią elektrycerz Mosiężny, który stapał, jakby dzwon dzwonił, ale zaledwie na lodach nogę postawił, stopiły się od gorąca i runął w otchłań lodowego oceanu,

a wody zamknęły się nad nim i, jak owad w bursztynie, w górze lodowej na dnie mórz kryońskich po dzień ostatni spoczywa.

Nie odstraszył los Mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny...

Posiadał on wielkie mechaniczne ręce, ludzkie nogi. Jego twarz zakrywała złota lśniąca zbroja, przez którą były widoczne srebrne pobłyskujące oczy. Posiadał dobrze umięśnione ciało, którego zazdrościli mu wszyscy kryonidzi. Elektrycerz Żelazny słyszał o losach Mosiężnego i nie chciał popełnić podobnego błędu. Kiedy wylądował na planecie usiadł na szczycie góry lodowej i chciał poczekać, aż się ostudzi. Czekał i czekał, aż w końcu jego smar zamarznął i elektrycerz nie mógł wstać ze szczytu góry. Śnieg go zasypał i teraz na szczycie lodowca wystaje tylko czubek jego głowy...

Elektrycerza Kwarca nie zniechęcił los poprzedników. Miał on taką zaletę, że mógł panować nad swoją temperaturą. Kiedy zaczynał intensywnie myśleć rozgrzewał się, kiedy przestawał temperatura jego ciała spadała. Gdy dotarł na Kryonię, ciągle powtarzał sobie, aby nie myśleć.

Gdy przybył do murów stolicy, okazało się, iż jej wrota są zamknięte na klucz. Zastanowił się chwilę nad wysokością murów, które otaczały całą Kryonię i rozgrzaną głową wytopił dziurę w ogrodzeniu. Stanął naprzeciw najsilniejszego rycerza Kryonidów, Reala, który chciał obronić planetę przed złymi elektrycerzami. Kwarc rozgrzał się i stopił Reala. Chciał też zabrać klejnoty rycerza, ale i one rozpuściły mu się w rękach. Pokonał tak wielu rycerzy. W końcu spotkał się z mędrce Barytonem. Mędrzec unikał zbliżania się do elektrycerza, uciekał przed nim, w końcu zaczął mu pokazywać dziwne znaki a były to: dwa palce, później jeden, na końcu okrąg z dłoni.

Okazało się, że elektrycerz nieświadomie zaczął zastanawiać się, co mogą oznaczać te znaki, rozgrzał się tak bardzo, iż lód pod jego stopami rozpuścił się a on sam runął w otchłań lodowego oceanu. Tym samym podzielił los swojego poprzednika. Niektórzy Kryonidzi zaczęli pytać mędrca, skąd wiedział, że elektrycerz będzie zastanawiać się nad jego gestami. Mędrzec zaśmiał się i powiedział im: „Byłem pewny takiej właśnie reakcji elektrycerza, bo on był po prostu niemądry, zaślepiony rzędzą posiadania wielu

skarbów. Gdyby miał choć troszkę rozumu, nie ryzykowałby swojego życia, dla kamieni i miasta z lodu, które dla niego nie mają wartości, gdyż zaraz topią się w jego rękach”.

Każdy z nas pragnie mieć beztroskie życie, posiadać duże domy, samochody oraz inne dobra życia codziennego, a nie zastanawiamy się nad rzeczami dla nas naprawdę ważnymi. Jesteśmy zagonieni, przenosimy się z jednego miejsca na drugie, żyjemy w ciągłym pośpiechu. Wszystko to sprawia, że nie potrafimy skupić się na drugim człowieku i jego sprawach. Może warto pójść pod prąd, prąd cisiejszych czasów. Warto zatrzymać się i otworzyć na bliźniego. Nie patrzmy tylko na siebie, na własne dobra i przyjemności, ale pomagajmy innym dostrzec prawdę o człowieku.



rys. Michał Ogoniak

Dawid Mandok

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Mosinie

Przyleciał po nim Elektrycerz Żelazny, który był ciężki jak walec. Zrobił zaledwie kilka kroków po zamrożonej planecie, a lód pod jego ciężkim żelaznym ciałem zaczął pękać.

Elektrycerz zapadł się pod lód kryońskich mórz, a jego ciała już nikt nigdy nie zdołał wydobyć z dna zamrożonego morza. Kolejni śmiałkowie- to jest między innymi Plastikowy Elektrycerz, Inter Elektrycerz, Drewniany Elektrycerz, którzy byli zachłanni na bogactwa kryońskiej planety, nigdy nie wrócili do domów rodzinnych, na swoje planety. Plotka o szczęśliwej pełnej pięknych, świecących zorzy polarnej i szlachetnych kamieni dotarły do

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Ziemię zamieszkiwali „ludzie i zwierzęta”. Na Ziemi było wiele sporów, kłótni i konfliktów międzyludzkich. Jednak znalazł się jeden odważny Mały Książę, nazwany później „Małym Elektrycerzem”. Mały Elektrycerz postanowił spróbować przywieźć, choć mały kamień szlachetny i maleńką zorzę, by planeta Ziemia była równie szczęśliwa jak planeta Kryońska- bez wojen, walk, kłótni, zamachów. Mały Elektrycerz wiedział, że na Kryonie jest bardzo zimno dlatego postanowił odpowiednio się przygotować do wyprawy. Ubranie miał takie, jak ludzie mieszkający na Ziemi zwani Eskimosami. Mały Elektrycerz postanowił na pokład swojego statku kosmicznego zabrać przyjaciela- psa Haskiego, Reksia. Zapakował również sanie śniegowe. Tak przygotowany poleciał na planetę Kryonidów by zdobyć maleńką zorzę i kamień.

Mały Elektrycerz zaparkował swój pojazd kosmiczny w przestrzeni kosmicznej. Dalej w kierunku planety Kryonidów postanowił udać się za pomocą swojego przyjaciela Reksia i sani, zaprzęgnął psa i ruszył. Wylądował na planecie i udał się na rozmowę do Władcy Kryonidów- Prezydenta Lodowej Krainy. Gdy spotkał się z Prezydentem opowiedział mu gdzie mieszka, do jakich strasznych zamachów dochodzi na Ziemi...

- Pragnę by na mojej planecie panowało szczęście, zrozumienie, wzajemna tolerancja. By ludzie nie walczyli ze sobą i między sobą. Dlatego chciałbym umieścić mały skromny skrawek kamienia i zorzę na Biegunie Północnym, by ich promień oświetlił Ziemię i dał szczęście wszystkim ludziom- powiedział Mały Elektrycerz.

-Wykazałeś się wielką odwagą, bohaterstwem i rozumem przybywszy na Naszą Planetę.

Żaden ze śmiałków nie przeżył tej wyprawy, pewnie, dlatego że mieli złe zamiary. Dlatego podaruję Ziemi ten o to kamień i zorzę by i na Waszej planecie zaistniało szczęście – odpowiedział Prezydent Kryonidów. Mały Elektrycerz podziękował Prezydentowi za kamień i zorzę. W ramach podziękowania Mały Elektrycerz podarował mieszkańcom Planety Kryońskiej sanie śnieżne. Wsiadł na grzbiet swojego przyjaciela Reksia i ruszył w drogę powrotną.

Od tamtej pory na Ziemi zapanowała miłość, zrozumienie, tolerancja międzyludzka, dzięki czemu wszyscy ludzie i zwierzęta żyli długo i szczęśliwie.

Maria Winkowska

Szkoła Podstawowa nr 1 w Puszczykowie

Nie odstraszył los Mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny. A był to elektrycerz drapieźny, co drapieźną miał szatę i ozdoby. Miecz miał mały, lecz mocny jak stal. Drapieźca, bo tak go zwali, był zwinnym, lekkim i bardzo szybkim w ataku elektrycerzem. Nosił ze sobą również łuk wspaniały, którego wszyscy podziwiali. Drapieźca zapragnął zwiedzić nowy świat, gdy tylko ujrzał w odległej przestrzeni wspaniałą, lśniącą od blasku planetę. Dowiedział się, że planeta zwana jest Kryonią i są na niej najprawdziwsze i najwspanialsze w całym wszechświecie diamenty. Wojownik Drapieźny nie przeląkł się opowieści o poprzednich elektrycerzach, którzy to, wyruszywszy, zaginęli bez wieści.

Udał się zatem na „diamentową planetę”. Na miejscu zobaczył lód, śnieg a także i diamenty zamknięte jakby w skałach i wiecznej zmarzlinie. Zrobił pierwszy krok i stanął pewnie na lodzie – nie usłyszał żadnych dźwięków. Stwierdził więc, że lód jest wytrzymały i na swoich zwinnych, lekkich nogach pobiegł czym prędzej do pierwszego diamentowego drzewa, w którym ujrzał mieniące się wieloma kolorami tysiące kryształów. Wydobył czym prędzej miecz i z całej siły uderzył nim w drzewo. Miecz sprężyście odskoczył od drzewa, a ogromna siła odbicia odrzuciła ryceza do tyłu strącając w przepaść. Podróżnik spadał z kamiennej skały objijając się o twarde lód i ostre skały. W końcu cały poobijany leżał bezwładnie w miękkim śniegu u podnóża góry.



rys. Julia Chałdaś

Po dwóch dniach dopiero ocknął się , z braku pożywienia i wody. Powoli wstawał , ale ciężko mu było rozpocząć wędrówkę albowiem nogi bolały go straszliwie i sińce dokuczały. Przeszedł kilka kroków wzdłuż urwiska zatrzymując się co chwila. Po trwającej pół dnia wędrówce był już skrajnie wyczerpany. Zsuwając się na ziemię ujrzał kątem oka biegnące ku niemu stworzenie. Ciężko podniósł głowę i spojrzał badawczo na stwora. Stworzenie sięgało mu do pasa i wyglądało z pozoru mało przyjaźnie , lecz jego wyraz twarzy nie wskazywał , aby chciał zrobić komukolwiek krzywdę. Oczy czujnie wpatrywały się w wędrowca. Elektrycznik także przyglądał się „Niziołkowi”. Był niski, trudno było ocenić jego rozmiary stóp, ponieważ na nogach miał skórzane, wielkie buty, nie wskazujące na to, aby rozmiar był dobry. Na dłoniach z kolei miał skórzane i równie wielkie rękawice. Rozmiary czapki tubylca były równie za duże na niego , podobnie jak pozostała część odzienia.

Była wielka. Po chwili pojawiło się ich więcej.



rys. Molińska

Ćwiczył już drugą godzinę, bez odpoczynku. Chciał zostać ryce-
rzem ale opadał już z sił na tych morderczych treningach. Nie pod-
dawał się jednak.

- Reveliusu! – krzyknął ktoś.

- Co?! – odruchowo zareagował.

- Przyszła poczta! – osoba stanęła przed chłopcem z pliczkami kar-
tek – ciekawe i odjazdowe wieści! Czytaj.

I podał mu dwie koperty.

Revelius szybko rozerwał kopertę i wyjął list:

Reveliusu Floresie Giewont,

Doceniając pański trud i entuzjazm , godzimy się na mianowanie

Pana Elektrycerzem. Oczywiście nie wyłącza to treningów i zajęć. Mamy nadzieję, że słusznie rozważy Pan pytanie: Jakim elektrycerzem chce pan być i w jakim kierunku będzie się Pan szkolił?

Czekamy na odpowiedź, liczymy, że dojdzie szybko. Stowarzyszenie Rady Elektryków i Rycerzy

-Nareszcie! – krzyknął Revelius – Nareszcie! Nareszcie! Nareszcie!

-No mówiłem – powiedział kolega Reveliusa, Drovil – Mówiłem, że superowe wieści! Przeczytaj drugi list!:

Reveliusu! Od miesiąca nie pojawia się mój brat, Grom. No wiesz.. Drapieżca. Poleciał na tę Kryonię no i nie wrócił. Bardzo się o niego martwię. Wszyscy elektrycerze są pochłonięci jakąś pracą i nie mogą mi pomóc. Liczę na Ciebie, odnajdź Groma, proszę!

Rebeca: Rano Revelius wstał wcześniej. Uszykował na podróż wszystkie potrzebne rzeczy i ruszył swoim kosmicznym statkiem do Rady Elektry. Nie mógł doczekać się pasowania na elektrycerza. Pasowanie wyszło lepiej niż przypuszczał a on sam po uroczystości wsiadł do pojazdu i ruszył przed siebie. Tam, gdzie najmocniej świeciła północna gwiazda.

- Chyba na Kryonię! – krzyknął i tyle go widzieli...na razie

Już był blisko. Ale to mu się wydawało – już piąty raz zmyliło go światło innej planety i wciąż nie mógł dotrzeć do Kryonii.

-Właściwie to lecę tylko po Groma. Zwinę go i tyle mnie na tej planecie będą widzieli – myślał. Tworzył w głowie cały plan, a jego zdaniem – nie musiał być wielki. Trud jego w końcu został nagrodzony i doleciał na miejsce. Spojrzał przez szybę statku – niebieskawa, kryształowa planeta, spowita w białym mroźnym puchu, z którego miejscami wystawały skały i lód. Ubrał się szybko i bez zastanowienia wykonał pierwszy krok do przodu. W efekcie pomyślał, że lód jest trwały, niczym stały ląd i śmiało ruszył na przód. Na plecach cały czas miał plecak – te rzeczy na pewno się przydadzą – myślał. Doszedł na skraj wielkiego urwiska. Nie zastanawiając się zbyt długo wyjął z plecaka linę, obwiązał drzewo i zsunął się powoli na dół urwiska. Na dole znalazł tylko zaczepiony o fragment skały skrawek ubrania. Hmm...może to trop prowadzący do Groma” – pomyślał i poszedł przed siebie, bacznie rozglądając się dookoła. Idąc tak z dobrą godzinę zauważył w skale dziurę, przed którą chciał się zatrzymać i przeanalizować otoczenie, lecz się poślizgnął i runął w otwór. Jaskinia na szczęście nie

była zbyt głęboka , lecz Revelius spadając, nieźle się poturbował. Nie mógł jednak wstać ,więc musiał się czołgać , bo tunel był dość niski i wąski. Z początku nowo pasowany Elektrycerz trochę przestraszył się, że może utknąć w tunelu na dobre. Szybko jednak trafił do wielkiej, kryształowej Sali. Znajdował się w Sali tronowej i biesiadnej , gdzie, jak sądził, odbywały się uroczystości. Koło tronu , na którym siedział niski krasnal, do ściany przyczepiony był...Grom. "Hmm...nikt mnie nie zauważył..." – popatrzył na krasnoludy. Były niskie. Spojrzał na siebie. Nie należał do najwyższych. – „Wykorzystam to” – uśmiechnął się po czym sprawił sobie szybko czapeczkę – taką jaką ma reszta krasnali. Teraz już nikt go nie widział i nie zwracał nań uwagi a on szedł swobodnie w stronę więźnia.

Będąc już blisko ukrył się za kryształowym tronem i podręcznym laserem przeciął metalowe szyny, które klinowały Drapieżcę. Ten szybko schylił się , aby nikt na Sali nie zwrócił nań uwagi.

- Cześć mały – powitał Reveliusa – wielkie dzięki za uratowanie.

Masz jakiś dalszy plan?

- Szczerze mówiąc – odpowiedział – to myślałem, że po prostu zwinę Cię z tej wyspy i polecimy. Nie sądziłem, że jesteś więźniem tych...no sam wiesz – wskazał na krasnoludy.

- No tak, tak, przypadkiem się wplątałem w tę kabałę – rzekł uwolniony.

- Nieważne. Przeszedłem tunelem , ale sądzę, że nim już nie wrócimy – powiedział wybawca– jesteś za duży. Wymyślmy coś innego...A jak się tu dostałeś?

- Te ludki zaprowadziły mnie nad jakąś mini przepaść – powiedziały i pokazały – taki niewielki otwór. No i wpadłem od razu tutaj. Przed niego – wskazał tron.

- Hmm...mało pocieszające – rzekł Revelius – ale coś wymyślmy...może...jest jakaś brama? Jak długo tu wisisz?

- Od dzisiaj rana – odrzekł – nie miałem zbytnio czasu na myślenie, ale chyba mam plan!

- No to na co czekamy ? Mów szybko !- zachęcił rozmówcę Revelius. Szybko uzgodnili między sobą , co teraz zrobią. Po chwili Revelius zaczął biegać po Sali i krzyczeć, że więzień gdzieś uciekł i trzeba go szukać. Zainteresował się tym nawet wódz siedzący na tronie. Popatrzył na przepalone łańcuchy.

- Łapać go i to szybko! – wrzasnął. Na Sali zrobiło się straszliwe zamieszanie. Wykorzystując zgiełk i harmider oraz ogólny błągan, Drapieżca uciekł drzwiczkami EWAKULULACJI a w naszym języku przetłumaczymy to na EWAKUACJĘ. Wyszedł na powierzchnię i zdziwił się. „Przecież byliśmy pod ziemią, znacznie niżej” – pomyślał. Jednak szybko się ocknął i spostrzegł linę przywiązaną do drzewa. „To ja już wiem, gdzie biec”.

Zamieszanie było straszne ale młody rycerz szybko się uwinął i tym samym wyjściem: EWAKULULACYJNYM wybiegł na powierzchnię. On także się zdziwił. „To było wyjście ewakuacji?”. Zauważył linę i pobiegł tam, gdzie stał statek. Czekał tam Drapieżca i...jakiś człowiek. Ale cały błady. W ciężkiej, mosiężnej zbroi. - Witaj! – rzekł – udało wam się zagarnąć skarby, które miała do zaoferowania podróżnym ta planeta!

Gdy tak wędrowałem w tych mrocznych podziemiach przyszło mi do głowy, że umarłem. Myślałem, że to mój koniec i że moją krainą po śmierci są właśnie podziemia Kryonii. Widziałem wiele kryształów i mam je przy sobie, ale nie wyobrażam sobie do końca życia szukać diamentów. Wy jednak zagarnęliście także inne skarby. - Przecież my nie zabraliśmy żadnych skarbów! Ledwie z życiem uszliśmy! – wykrzyknął Drapieżca

- Skarbem, który chce dawać ta kraina, jest nauka działania zespołowego i WIEDZA – powiedział obcy – Wiedza to coś, co jest cenniejsze od diamentów. A czy ja mógłbym się zabrać z wami? Nie chcę już siedzieć na tej strasznej dla oczu planecie – i uśmiechnął się, a zdawało mu się, że to pierwszy jego uśmiech od wielu mroźnych lat.

Juliusz Nagórski
Szkoła Podstawowa nr 1 w Puszczykowie

...Gdy chciał przejść bogactwa Kryoni przechodząc od domu do domu i łupiąc wszystkie skarby, a podobały mu się nadzwyczaj zorze polarne świecące jak tysiąc światełek. Nie zważał na kapące z sufitów krople, spowodowane tym, że Mosiężny był jeszcze ciepły i od tego ciepła topił się lód dokota.

Kryonidzi uciekali i zamykali drzwi domów do których trafiali, a ci, których domostw jeszcze nie zaatakował barykadowali drzwi i umacniali je, ale on bez trudu niszczył drzwi i łupił domy.

Gdy tak chodził i grabił domostwa Kronidów, czasem dochodził do niezbyt bogatych domów, czasem nie było tam ani jednej zorzy a czasem było tylko łóżko, lecz gdy trafił do domów możnych były tam tysiące zórz i dywanów lodowych!!! W końcu zaczął czuć coś dziwnego jak jakiś płaszcz dopasowany idealnie.

- Tak, to rdza.- Już nic nie dadzą mu bogactwa złupione z domów i pałaców, to był koniec. Rdza przeżerała go na wylot. To dlatego, że zlekceważył Kryonidów. Oni przewidzieli to, Żelazny nie. To był jego błąd, kończy teraz na lodowej posadzce, cały bezradny... dlaczego nie pomyślał... Gdy tylko się ruszył rozleciał się na tysiące kawałków. Kryonidzi cieszyli się, zabrali swoje rzeczy do domów i świętowali. We wszystkich pałacach odbywały się ucztę z okazji wygranej. Ale ich radość nie trwała długo, bowiem niebawem przybył Platynowy.



rys. Szkoła Podstawowa nr1
w Puszczykowie

„Platynowy” był z wszystkich elektrycerzy najsilniejszy, mógł myśleć swą temperaturę zmieniać i nie rdzewiał, więc losu „Mosiężnego” ani „Żelaznego” nie podzieli. Myślał: Jak zginąć to w walce. Chodził więc i łupił tak wszystko. Lecz pamiętać musiał, żeby wciąż o zimnie myśleć i dzięki temu się nie rozgrzać.

- ZIMNO, ZIMNO, JESTEM ZIMNY.- powtarzał w kółko.

A gdyby tak pomyślał na odwrót to podzieliłby los Mosiężnego. Gdy stanął przed pałacem władcy, zastąpiło mu drogę pięciu uzbrojonych kryonidów. Jeden z nich powiedział:

- Stój, dalej nie przejdziesz!!! - wysuwając ostrze lodowego miecza. Platynowy pokonał ich bez problemu. Wchodząc do pałacu stoczył kolejną bitwę, tym razem ze szlacheckim rycerzem w mocnej zdobionej zbroi, rycerz walczył dzielnie lecz nie dał mu rady. Rycerz przegrał. Długą drogą bitew, z tylko małymi zadrapaniami, bez problemów doszedł do króla. Król był przejrzysty i bardzo starannie wykonany przez wynalazcę, który musiał, tworząc go bardzo się starać. Król miał na głowie piękną koronę z najszlachetniejszych zamrożonych gazów. Walczyli obaj zacięcie, cios za ciosem, jakby znali swe ruchy. W końcu król Kryoni uderzył elektrycerza w bok a ten upadł ciężko na podłogę i zakończyło się jego plądrowanie Kryoni. I jak mówił, tak zrobił: „jak zginąć to w walce.” Teraz Kryonianie słusznie się cieszyli, bo już nikt nie atakował Kryoni. Zapanował wymarzony spokój.



rys. Szkoła Podstawowa nr2
w Puszczykowie

*Olga Iwaszkiewicz
Szkoła Podstawowa nr 2 w Puszczykowie*

Przygotowany na lodowe klimaty (drogę spędził w chłodni statku), spokojnie po lodowej stapał powierzchni. Przyleciały z nim dwa elektropsy - jeden zrobiony był z aluminium, drugi zaś z cyny. Węszły oba elektropsy prowadząc swego pana. Noc w jamie spędzili lodowej, lecz na dobre im to nie wyszło. Elektrycerz zardzewiał, nic z niego nie zostało. Elektropies jego Cynowy skruszył się doszczętnie, a Aluminiowemu wszystkie stawy pozamarzały i biedny ruszać się nie mógł w ogóle. Jednak porażka poprzednich elektrycerza Złotego nie powstrzymała, on zaś przyjaźni szukał nie bogactw. Przyleciał z nim elektropies Srebrny. Szli i szli, aż spostrzegli miasto wzniesione z brył lodowych. Wszędzie pełno było lamp z polarnej zorzy zrobionych. Doszli do placu przed pałacem lodowym położonym, a tam czekał już na nich władca Kryoni zwany Kryonjan II Mądry. Przyjął elektrycerza Złotego i jego elektropsa w pałacu. Kryonjan szybko zaprzyjaźnił się z elektrycerzem, a elektropies z tutejszymi Kryonkami śliskowłosymi. Pewnego dnia król zdradził Złotemu tajemnicę. Mówił, że lód pokrywający Kryonię wyczuwa zamiary. Tych, którzy po bogactwa przybyli karze, a dobrych przyjmuje z najlepszej strony. I tak elektrycerz z władcą zaprzyjaźnili się i dobrze im było.

*Jakub Skibiński
Szkoła Podstawowa nr 2 w Puszczykowie*

...przyleciał po nim elektrycerz Żelazny i chciał, aby Kryonia była jego sojusznikiem. Niestety, Kryonidzi nie chcieli z nim zawrzeć pokoju. Elektrycerz nie miał zamiaru dłużej czekać, więc czym prędzej odleciał. Podróżował bardzo długo w poszukiwaniu jakiejś odpowiedniej dla niego planety. Kiedy tak przemierzał wszechświat, zauważył taką jakiej szukał. Wylądował na niej, nie pewny czy to jest ta planeta o jakiej marzył. Wyszedł ze statku i zaczął po niej chodzić. Kiedy w końcu upewnił się, że nikogo na niej nie ma, rozpakował się i zasnął. Rano obudziły go głośne krzyki. Rycerz wstał, a ponieważ nie był strachliwy, wyszedł z namiotu aby sprawdzić co się dzieje. Gdy poszedł za głosami zobaczył ro-

Elektrycerz Żelazny podszedł do elektrycerza Drewnianego i zapytał go, czy nie zechciałby się do niego przyłączyć, po czym opowiedział mu o bogactwach Kryoni. Zaproponował mu sojusz, współpracę i wspólny atak. Elektrycerz Drewniany uznał że to dobry pomysł. Rycerze zaczęli zbierać wojska. Uzbroili je a sami stanęli na czele armii. Wybudowali też tajną bazę. Uzgodnili między sobą że jeżeli jeden z nich zginie to drugi pomści jego śmierć. A zatem pewnego dnia wysłano na Kryonię grupę zwiadowczą (w której znalazło się dziesięciu najlepszych wojowników z załogi elektrycerzy), ponieważ krążyły słuchy że Kryonia to jeden ogromny organizm. Gdy grupa zwiadowcza powróciła do bazy, okazało się, że plotki mówiły prawdę. Z wyprawy zwiadowczej powróciło sześć osób. Elektrycerze przerazili się. W takim wypadku musieli wybrać, czy atakować, czy po prostu zrezygnować. Obaj elektrycerze postanowili pomścić śmierć Mosiężnego elektrycerza, który zginął na Kryonii, a był ich rodzonym bratem. Pewnego dnia Drewniany elektrycerz poprosił Żelaznego, aby opowiedział mu jak zginął ich brat i gdzie jest ten który ich stworzył. Elektrycerze zasiedli przy ognisku, a Żelazny zaczął opowiadać. Dawno dawno temu, pewien wynalazca stworzył trzech elektrycerzy i porzysyłał ich po całym kosmosie.

-...gdy dorośliśmy poleciliśmy na inne planety. Elektrycerz Mosiężny wyruszył aby podbić Kryonię. Kiedy wylądował na tej planecie, nie wiedział, że to żywy organizm, a kiedy dotknął powierzchni planety, lód się pod nim załamał i nasz brat spadł w otchłań lodowego oceanu. Dlatego my musimy go pomścić. A więc ruszamy na Kryonię, aby ją zniszczyć...

Po wielu przygotowaniach, cała flota statków kosmicznych ruszyła na Kryonię. Gdy piloci namierzili serce planety, elektrycerze dali sygnał do ataku. Cała flota otworzyła pełny ogień, i nagle wokół Kryoni powstał wielki dym zasłaniający całą planetę. Elektrycerze kazali przerwać ogień dopóki cel nie wyłoni się spoza dymu. Kiedy dym opadł w otchłań kosmiczną, dowódcy: Drewniany i Żelazny zauważyli, że cała flota opadła wraz z dymem. Okazało się, że z powodu chmury znacznie utrudniającej widoczność, wszyscy strzelali do siebie i ginęli. Niewielu udało się powrócić do tajnej bazy. Kryonia natomiast, wykorzystując zastonę dymną, przeniosła się w inne miejsce.

Szybko ustalono przyczynę tajemniczej chmury dymnej wokół planety- były to bardzo duże ilości pyłku kwiatów, rosnących na Kryonii. Pyłek ten został używany jako zasłona dymna, dzięki której kosmiczni awanturnicy sami się unieszkodliwiali, a Kryonia w tym czasie zmieniała położenie. Ponieważ wielu rycerzy kusił bogactwa tej dziwnej planety, często ją najeżdżano a ona broniąc się, często też zmieniała swoje miejsce, więc nie można było określić jej dokładnego położenia na mapach i planach kosmosu.

Po pewnym czasie wynalazcy z załogi elektrycerzy Żelaznego i Derwnianego, wynaleźli pocisk, który miał w sobie nadajnik. Elektrycerze ucieszyli się, że w końcu będą mogli namierzyć Kryonię. Nie zwlekali długo. Każdy wojownik z floty dostał po jednym pocisku z nadajnikiem i jednej sondzie, która będzie za nim podążała, dzięki czemu w tajnej bazie będzie aktualne położenie planety. Elektrycerze i ich flota bezzwłocznie ruszyli do ataku. Po pewnym czasie odnaleźli planetę, wypuścili dziesięć pocisków w jej stronę i prędko odlecieli. Podczas gdy flota statków zwiadowczych leciała nad Kryonią, informatycy obserwowali wszystko (przez kamery zamieszczone w statkach kosmicznych) z tajnej bazy. Po pewnym czasie flota statków kosmicznych na której czele stali elektrycerze, przybyła do bazy. W bazie informatycy oglądali przemieszczanie się planety. Tak było przez długi czas i nic nie zapowiadało rozstrzygnięcia wojny, gdy pewnego razu.

Pewnego razu informatycy jak zwykle obserwowali przemieszczanie się planety. Nagle w pracowni informatycznej rozległ się alarm. Elektrycerze od razu zjawili się w głównej Sali i przez monitor przyglądali się kosmosowi. Wszyscy myśleli, że nadajnik źle się ustawił i przez to sonda źle pokazuje obraz. Postanowiono to sprawdzić i za nadajnikiem wysłano statek zwiadowczy, gdy okazało się, że Kryonia zrzuciła nadajnik w otchłań kosmiczną i nie można go odszukać ze względu na bezpieczeństwo zwiadowców. Po pewnym czasie wynalazcy wynaleźli broń masowego rażenia o nazwie MN136. Rozpoczęli testy na małą skalę, a gdy już przeprowadzili dokładne testy nowej broni, zaczęli ją sprzedawać. Po pewnym czasie elektrycerze dowiedzieli się o nowej broni i kupili ją dla całej swojej floty. Gdy już flota była w pełnej gotowości, statek zwiadowczy odszukał Kryonię i wystrzelił w jej stronę pocisk z nadajnikiem. Wiedział bowiem że Kryonia zrzuci nadajnik,

tak jak zrobiła to już kiedyś. Cała flota była już gotowa i czekała na sygnał do ataku, co nastąpiło po krótkim czasie. Wszyscy wojownicy włączyli prędkość ponad światłą. Włączyli GPSy, namierzili Kryonię i użyli wobec niej MN136. Nagle ogromny pyłek z kwiatów otoczył planetę, lecz to nie powstrzymało elektrycerzy i ich nieustraszonych wojowników. Gdy dogonili planetę, cała flota strzeliła z MN136 i było tak bardzo dużo dymu i hałasu, że niektórzy piloci ogłuchli. Gdy dym opadł, wszyscy zobaczyli że Kryonia została zniszczona w pył, a jej prochy zostały rozrzucone w całym kosmosie. Oznaczało to, że zła planeta przestała istnieć.

Gdy wszyscy cieszyli się ze zwycięstwa, elektrycerz Żelazny zauważył, że nie ma Drewnianego. Okazało się bowiem, że elektrycerz Drewniany podczas strzału w Kryonię nie zdążył się od niej odsunąć, na skutek czego sam niestety zginął. Elektrycerz Żelazny wedle umowy wziął pod opiekę rodzinę Drewnianych i dał im willę na bardzo odległym końcu galaktyki z dala od wojen i przykrych rzeczy. Wszystkim wiodło się znakomicie. I żyli długo i szczęśliwie.



rys. Janusz Skibiński

Roman Stachowski
Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

Są trzy elektrycerze: wodny, żelazny i mosiężny.
... i Ci trzy elektrycerze mieli przygody, które były także zadaniami. Chronili Kryonię od nadmiernego działania fal oraz promieniowania kosmicznego. Chronili także przed nadmiernym zasiedleniem przez obcych a także przed nadmiernym hałasem. Zadaniem elektrycerzy było także chronić Kryonię przed samym sobą.

Piotr Kita
Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

Na piękną i przebogatą krainę Kryonidów zaczęli napadać śmiałkowie łakomi bogactwa. Pierwszym z nich był elekt rycerz Mosiężny. Ledwo stąpiwszy na lodową planetę, stopił się lód od jego gorąca i runął w otchłań lodowego oceanu. Został uwięziony w bryle lodowej jak owad w bursztynie.
Drugim śmiałkiem był elekt rycerz Żelazny, który próbował zdobyć planetę w inny sposób. Wypełniwszy się helem, nie przewidział, że jego ciało podczas lotu rozpali się do czerwoności. Runął na planetę, gdy ostygwał jego ciało zamarzło, a śnieg utworzył z niego górę lodową.
Przyszła pora na trzeciego śmiałka. Był nim Elektrycerz Kwarcowy. Wiedział w jaki sposób zginęli jego poprzednicy, że zgubiło ich ciepło. Elekt rycerz rozgrzewał się jedynie jak myślał. Postanowił o niczym nie myśleć. Długo pokonywał przeszkody, lecz były momenty, że musiał trochę pomyśleć. Wówczas się rozgrzewał. Stoczył wiele walk z lodowymi siłaczami, lecz zgubiła go ostatnia z mędrceć walka. Mędrzec zaczął pokazywać znaki, których nie rozumiał i za każdym razem jego umysł zaczynał pracować coraz bardziej. W końcu przy ostatnim znaku pokazanym przez mędrca jego rozgrzany umysł stopił lód pod nim i przepadł w otchłań oceanu. Do dziś dnia kranie Kryonidów cieszy się spokojem i radością, ponieważ nie znalazł się żaden głupiec, który pokonał ich w walce z lodowatym życiem. Mogą nadal cieszyć się życiem i bogactwem, które jest trwałe tylko w ich krainie.

Robert Flieger

Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

Elektrycerz Żelazny z licznych elektrycznych opowiadań galaktycznych, znał los swego poprzednika. Aby ustrzec się przed podobną śmiercią zabrał ze sobą Tytanową Łódź i kryptonitowego giernka Sanche alias ElektroPanse. Łódź owa zbudowana została na specjalne zamówienie w Królestwie ENEASA Elektrokonstruktorzy z księstwa BMW SAUBER F1 TEAM zaopatrzyli Tytanową Łódź w najnowszej generacji elektrogadżety, które miały ustrzec Żelaznego elektrycerza przed utonięciem i zamrożeniem w nieprzyjaznej Kryonii. Władający Królestwem ENEASA król Elektron postawił Żelaznemu elektrycerzowi pewien warunek. Ponad połowa zarobionych klejnotów ma trafić do królewskiego Elektskarbnika zwanego Operatorem. Elektrycerz Żelazny przystał na owy warunek. Nie miał wyjścia. Jego elektroawanturnicza natura aż po same neutrony jego żelazowych atomów rwała się do boju i podboju tej niedostępnej planety. Zatem wylądował na Kryonii i natychmiast wraz z kryptonitowym giernkiem wsiadł na pokład Tytanowej Łodzi. Włączył elektryczną Gigantyczną Pasmę Samonaprowadzającą i tnąc tafle nieprzyjaznego lodu skierował swą łódź wprost na Frygidę.

Po kilku minutach w oddali zobaczył błyszczące tysiącem zimnych światłał potężne mury stolicy Kryonii. Elektrycerz Żelazny po chwili zadumy, postanowił lodowe bramy Frygidy sforsować tytanowym kadłubem swej łodzi. Zbliżał się z niebywałą szybkością a mury stolicy stawały się coraz większe, wreszcie ujrzał Gwiazdne Wrota – legendarne bramy chroniące dostęp do najbogatszego miasta kosmosu. Włączył przycisk elektromocy i ze zdwojoną prędkością natarł na bramy.

Nagle tuż przed Wrotami, Tytanowa Łódź zatrzymała się. Elektrowarkot silnika ustał a wskaźnik elektrycznego super paliwa wskazywał pozycję „0” i świecił się czerwony napis „Bitte tanken”. Zapadła mroźna cisza.

Żelazny Elektrycerz zrozumiał, że to koniec. Elektrokonstruktorzy nie przewidzieli, że na Kryonii nie ma Pit- STOPÓW, na których tankuje się elektryczne super paliwo. Jak przystało na prawdziwego Elektrykapitana, elektrycerz Żelazny przycumował łódź a

swemu kryptonitowemu giemkowi ElektroPansie nakazał pozostanie na pokładzie. Sam wysiadł na lodowaty brzeg. Temperatura panująca na Kryonii była tak niska, że żelazowe elektrony w ciele elektrycerza zaczęły krążyć coraz wolniej aż stały. Elektrycerz Żelazny nie mógł się poruszać, przestał funkcjonować również jego żelazny mózg i zapadł w śpiączkę. Gwiezdne Wrota stały nieugięte, panowała groźna cisza. Kryptonitowy giemek Sancho postanowił zapukać do bram. Nie miał nic do stracenia. Jego Żelazny Pan spał snem bojowników, a on sam bez paliwa nie mógł wrócić do domu. Na dźwięk „Puk-Puk” Gwiezdne Wrota jak skrzydła motyla otwały się, pośrodku stał mer Frygidy potężny Lord Dred. Giemek odważnie, acz grzecznie zapytał czy Kryonidzi posiadają elektryczne super paliwo, bo chciałby jak najszybciej wrócić do domu. Lord Dred odpowiedział, że takiego paliwa nie ma na tej planecie, ale jego lodowaci konstruktorzy z firmy McLarenF1 mieszczącej się na Bulwarze Zachodzącej Zorzy mogą przerobić jego łódź w taki sposób aby była napędzana lokalnym paliwem VerVa-Kryonit ON Super Plus. Giemek Sancho alias ElektroPansa ucieszył się. Firma McLarenF1 jak przystało na profesjonalistów uporała się z przeróbką łodzi w jeden dzień. Giemek opuszczając stolicę otrzymał w prezencie od Kryonidów kilka klejnotów z zamrożonych gazów i dwie zorze polarne. Lord Dred wręczając ów prezent powiedział giemkowi, że rzadko kto odwiedza ich planetę, a jak już tu dotrze to zazwyczaj umiera, a Kryonidzi to przyjazny naród i cieszą się z każdej wizyty, więc Gwiezdne Wrota dla giemka zawsze będą stały otworem i mają nadzieję, że kiedyś ich odwiedzi. Giemek odpalił Tytanową Łódź, podziękował i wrócił do królestwa ENEASA. Niestety otrzymane prezenty okazały się bezwartościowe. Żaden ElektroKantor nie chciał wymienić klejnotów na obowiązującą w Królestwie gotówkę, tłumacząc że Dyrektywa Elektr- Unii mówi, że kamienie w strefie UREO do której należy ENEASA są towarem bezwartościowym i można posługiwać się nimi tylko na Kryonii, która nie należy do strefy UREO. Morał powyższej opowieści:
Grzeczne wychowanie zawsze popłaca. Nie trzeba być trzecim elektrycerzem w lśniącej zbroi, żeby zdobyć bogactwo, czasem dobrze jest „grać drugie skrzypce” lecz „nie wszystko złoto co się świeci” a szata nie zdoła Kryonida.

Krzysztof Utracik

Środowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

Nie odstraszył los mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycerz żelazny imieniem Darth Maul, łowca mroku co wielką władał mocom zwłaszcza destrukcyjną, jakby nie patrząc nie był pozytywnie nastawiony do życia (smutne ale prawdziwe). Oto jego historia. Jego pochodzenie jest dość tajemnicze, prawdopodobnie pochodził z zewnętrznych rubieży wszechświata z planety wynalazców, z Salusa Secundus dziewiątej planety układu żurawia (nie pytajcie gdzie to jest) gdzie został stworzony wraz innymi cobie podobnymi maszynami przez szalonego lecz wizjonerskiego naukowca – wynalazcę lorda rahla, któremu brakowało już ze starości kilka kłapek pod sufitem aczkolwiek nie liczył cobie jeszcze dwustu lat. Pewnego dnia by ułatwić sobie życie i pracę, lord postanowił zbudować super nowoczesny i potężny komputer z sztuczną inteligencją i nadał mu imię Atryda, który wiedział wszystko (no prawie wszystko) by pomagał mu w różnych badaniach nad nowymi wynalazkami czasami niebezpiecznymi.

Zbudował wiele pożytecznych maszyn wielkich i małych, i tak mijają całe lata jego pracy w służbie nauki, a gdy już starość pomału zaczęła zaglądać mu w oczy i ręczę miał już nie te co kiedyś. Postanowił więc zbudować istoty rozumne, cyborgi połączenie życia i metalu (takie jak terminatory tylko że o wiele wiele lepsze) które pomagały by mu w ciężkiej pracy i zarazem chroniły go, i tak został powołany do życia zakon elektrycerzy by jako strażnicy dbali o ład i porządek na jego planecie.

Pewnej nocy podczas badań w obserwatorium kosmicznym lord zauważył dziwną planetę która z największych dali widoczna, świeciła się niczym miliony monet. Nie wiedział co odkrył, nawet jego na dworny komputer Atryda więc postanowił skontaktować się z gildią naukowców – wynalazców, odpowiedź nadeszła zaskakująco szybko jak na tych starych zgredów z akademii bo jak wszystkim było wiadomo lord nie był w dobrych stosunkach z radą. Od gildii dowiedział się że jest to kryonia planeta wiecznego lodu i zimna gdzie żyją tylko władcy lodu kryonidzi.

*rys. Natalia Roguszka*

Ale za to obfitująca w wiele bogactw mineralnych na których można nieźle zarobić, więc lord rahl postanowił wystać z misją zwiadowczą na kryonie elektrycerza mosiężnego by zbadał planetę ale jego misja nie powiodła cię, bo wpadł otchłań wiecznego lodowego oceanu i gdzie spoczął na wieki. Po tej nie udanej misji lord nakazał utworzyć elitarny trzy osobowy oddział elektrycerzy najlepszych z najlepszych jakich posiadał wyposażonych w najlepszy sprzęt i broń, a dowództwo przekazał Darth Maulowi łowcy mroku. W końcu nadszedł ten dzień w którym polecili statkiem międzygwiazdowym na kryonie z zamiarem podboju i rabunku wszystkich bogactw, długo szukali dogodnego miejsca na wylądowanie aż w końcu wylądowali na górze lodowej po zejściu z pokładu rycerze musieli zrobić przesiadkę do powietrznych skuterów jeśli nie chcieli popełnić tego samego błędu co mosiężny i nie utopić się w lód . Po wytyczeniu kursu przez nawigatora Leto dowódca postanowił udać cię na południe gdzie prawdopodobnie znajdowało cię miasto kryonidów, po przybyciu na miejsce jakże wielce byli zdziwieni gdy ujrzeli piękne miasto a nie jakąś tam dziurę zabita dechami wszystkie domostwa co do jednego były oświetlone precudnymi zorzami polarnymi złapanymi do przejrzystych pojemników a co zamożniejsi posiadali wielkie pałace wykute z lodu przystrojone wielkimi soplami i kolumnami szlifowanych brylantów tak pięknych ze zapierało dech w piersiach zaiste wielkie to były

bogactwa. I tak żyli w monotonii z dnia nadzień nie czując dni i lat, do czasu aż nie pojawili się oni z żądzą bogactwa i mordy na twarzach, rycerze od początku wiedzieli jakie mają rozkazy od lorda podbić i złupić ile się da.

Ale gdy ujrzeli jak kryonidzi żyją w harmonii z otaczającym ich światem i lubią się w swoich klejnotach, wtedy to właśnie zaszła w nich jakaś tajemnicza przemiana i poruszyły się ich mechaniczne serca i zrozumieli że są stworzeni do wyższych celów by bronić a nie atakować, by tworzyć a nie niszczyć.

Po burzliwej naradzie zdecydowali że nie wrócą już na rodzinną planetę do swojego pana i władcy lorda rahla (który pewnie już o nich ze starości zapomniał) i że osiądą na kryoni by z narażeniem życia bronić jej mieszkańców przed różnego typu awanturnikami których przyciąga tu tylko wojenna sława i bogactwo.

Więc osiedlili się na górze lodowej, tej na której na początku wylądowali by trwać w półśnie i w razie potrzeby służyć panom lodu radą i pomocą po dzień ostatni

Ewelina Turowska

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Dopiewcu

Wylądował na powierzchni i po kilku krokach zaczął rdzewieć. Stawy przestały działać i runął na lód jak kamień. Wilgoć, ciemność i przerażające zimno okazały się za duża przeszkoda dla niego. Wielu jeszcze po nim przybyło na Kryonię, wszyscy zapadali się w lodową otchłań, zamarzali lub szybko wycofywali się i uciekali „gdzie pieprz rośnie”. Przez długie lata Kryonianie żyli w spokoju, pomimo najazdów. Nie bali się o swoje rodziny, bo widzieli co przytrafia się najeźdźcom. Powstał nawet pomnik – muzeum wzniesiony z brył i kryształów lodowych. Gmach mieścił w sobie tych, którzy niefortunnie zdecydowali się na najazd zbrojny na Kryonię. Postawiono go w miejscu, w którym lądowali elektrycerze – jedyny obszar na planecie, gdzie dochodziły znikome promienie słońca (pewnie właśnie dla tego najeźdźcy wybierali właśnie to miejsce). I tak mijały lata, eksponatów w Muzeum przybywało – raz mniej, raz więcej... nie wiadomo od czego to zależało. Pewni siebie Kryonianie nie mieli wojska, ani strażników. Nikt nie pilnował jaśniejszej strony planety. Aż pewnego razu pojawił

się elektrycerz w powłoce z aluminium i diamentu, lekka zbroja nie powodowała załamań w lodzie, diamenty nie rdzewiały!

Zimno nie przeszywało go tak dotkliwie jak innych. Najeźdźca zapoznał się z zawartością Muzeum, był pod wrażeniem ilości śmiałków, dziwił się jednak ich marnemu przygotowaniu. Uczynił zapiski i ruszył dalej. Wędrował przez ogromne przestrzenie, podziwiał widoki: góry z klejnotów, ogromne kryształy odbijające kosmiczne promienie, zorze Kryońskie, wydmy śniegowe...

Robił zdjęcia i notował... w końcu trafił na wioskę Ludzi Lodu. Odważnie wszedł pomiędzy budynki, ogromne i piękne. W mieście mieszkało zaledwie kilka rodzin Kryonian. Zdziwieni mieszkańcy patrzyli przez okna na przybysza błyskającego flesztym. Detale architektoniczne, gzymsiki, łuki... całe bryły budynków były niezmiernie ciekawe. Po jakimś czasie mieszkańcy zdecydowali się bliżej poznać przybysza, okazało się, że nie ma złych zamiarów. Na imię miał Dalladar i był ostatnim elektrycerzem swego rodzaju. Mieszkańcy urządzili zabawę ze śnieżnym poczęstunkiem by przywitać gościa. Do późnych godzin opowiadali sobie swoje historie – różniły się ogromnie, ale coś mieli ze sobą wspólnego. Dalladar odwiedzał różne galaktyki – te o których słyszał, że są najeżdżane zbrojnie i niszczone. Jeździ by udokumentować ich cywilizacje, dobytek kulturowy, wszystko co można zachować w elektrycerskich zwojach, by chociaż mieć wspomnienie o pięknie zniszczonym przez innych. Sam pochodził z rasy nie wadzącej nikomu. Tak samo jak Kryonia – ich planeta była inna – fascynowała grabieżców. Przybywali na nią i zabierali co im się podobało! Aż w końcu musieli opuścić wrak planety, mieszkańców pozostało niewiele i nie mogli znaleźć planety podobnej do swojej aby na niej zamieszkać. Trwało to wiele lat, aż został sam ..i wtedy postanowił dokumentować to co piękne, aby nie tracić nic dla potomności. Kryonianie zorientowali się, że jest On taki sam ... wygląda inaczej ale w pewnym sensie jest taki jak oni.

Nie miał złych zamiarów, był po prostu podróżnikiem – odkrywcą i kronikarzem. Dlatego właśnie pozwolono mu pozostać i stał się Gościem Specjalnym. Jako jedyny spośród tylu najeźdźców zdobył to po co przyjechał! Dlaczego? Ponieważ nie był zły, nie miał zamiaru nikogo ograbić, zranić ani zasmucić. Kryonia nie zaginęła jak niegdyś jego planeta, udało się ją ocalić gdyż wieść o nietypowym najeździe rozniosła się daleko i szeroko po Wszechświecie. Ta mała planeta stała się znana nie tylko z bajek i opowieści o skarbach.

Kornel Klerek

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Dopiewcu

Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny. Ubrany był w zbroję grubą i ciemną. Miał kask i tarczę nosił przy sobie. Zbliżał się do Kryonii powoli ale stanowczo, za sobą miał wojska potężne. Sunęli tak na swych rumakach żelaznych w kierunku Kryonii srebrzystej. Gdy dotarli do wrót planety, zgrzytaniem zbroi i krzykami przeraźliwymi kazali otworzyć wejścia wszystkie. Kryonidzi zaskoczeni byli więc wykonali rozkaz. Tylko król panujący na Kryonii słynący z mądrości wielkiej nie wpadł w panikę i powitał gości. Niespodziewani przybysze, którzy nie dyskutowali za wiele, od razu zaczęli grabić planetę z kosztowności. Zabierali wszystko co tylko wartościowe im się wydało. Wrzucali do swych worów żelaznych klejnoty, kamienie świetliste, naczynia, biżuterię. Potem coraz to większe rzeczy ukraść chcieli więc brali i brali... Gdy miejsca im zabrakło w worach, zaczęli przygotowywać się do powrotu. Wsiadli na swoje rumaki i ruszyli w drogę nie żegnając się nawet z mieszkańcami planety. Śmiejąc się głośno, opuścili szybko tereny Kryonii. Gdy w trakcie podróży przystanek postanowili sobie zrobić, zatrzymali się na małej opuszczonej planecie. Obejrzeć i pozachwycać się chcieli przez chwilę swoimi zdobyczami pięknymi więc zaczęli wyjmować je z worów po kolei i wykladać na powierzchnię planety. Szybko zaskoczenie ich ogarniać zaczęło kiedy zobaczyli, że ich skarby znikać zaczynają. Przystają już świecić, tracą swoje kształty.



rys. Natalia Roguszka

Pomyśleli w popłochu, że to jakieś czary i uciekać zaczęli, by ich jakaś kłątwa nie dopadła. A nie pomyśleli, że to sprawa temperatury jaka panowała na planecie. Znajdowała się ona na tyle blisko słońca, że ciepło na niej panujące zaraz roztopiło lodowe zdobycze. Gdy żelazni wrócili na swoją planetę szybko zapomnieli o całym zajściu i wrócili do codziennych zajęć. Tylko elektrycerzowi Żelaznemu po głowie zaczęła pojawiać się myśl o zemście. Pewnego razu wybrał się ponownie w kierunku Kryonii. Tym razem sam wyruszył by swój chytry plan spełnić. Dojechał do Kryonii i zastukał we wrota i skłamał, że chciałby króla przeprosić. Wartownicy otworzyli bo uwierzyli Żelaznemu. Ten skierował swe kroki do pałacu królewskiego. Staże wpuścili go do środka za pozwoleniem władcy. Wszedł więc do środka i ruszył do komnaty, gdzie siedział król na tronie a obok jego piękna córka. Zaczął przeproszać choć słowa jego były nieszczerze. Król był dobry więc przebaczył mu szybko a potem zaczął oprowadzać po planecie, pokazywać miejsca ważne dla mieszkańców. Kryonidzi zaczęli się radować, że porozumienie nastąpiło, były tańce i śpiewy. Z tego wszystkiego zamieszanie się zrobiło i na to tylko żelazny czekał. W pewnej chwili, gdy wzrok nikogo na niego nie padał, podbiegł do córki król, pochwycił ją szybko, posadził na rumaka swego i uciekł. Podążył w kierunku planety, gdzie lodowe zdobycze przepadły na zawsze i chciał tam zostawić księżniczkę...

Na Kryonii zapanowała rozpacz, nikt bowiem nie mógł ruszyć na pomoc bo im bardziej oddalaliby się od swojej planety tym bardziej narażeni byłiby na promienie słoneczne. Ich smutek nie trwał jednak długo gdyż na planetę zawitał ich przyjaciel rycerz Drewniany. Gdy dowiedział się o tym co zaszło szybko zaproponował swą pomoc. Tylko on jeden z obecnych na Kryonii mógł wyruszyć w dalszą drogę bo promienie słoneczne mu niestraszne. Tak też uczynił. Dogonił Żelaznego w mgnieniu oka, przechwycił księżniczkę i pomknął z powrotem na Kryonię. Żelazny musiał pogodzić się z porażką i wrócić na swoją planetę. Król wdzięczny był bardzo za ocalenie córki. W nagrodę dostał jej rękę. Wyprawił wielkie wesele i cała Krynia radowała się i bawiła przez miesiąc cały.

Wioleta Kosmacz

Warsztaty Terapii Zajęciowej Promyk w Dopiewcu

Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny w podobnym zamiarze. Na Kryonię chciał napaść by wywalczyć wszelkie bogactwa i swą siłę okazać. Z klejnotami na Żelazoplanetę chciał wrócić i w ten sposób szacunek i lepszą pozycję zdobyć. Odkrył, że na planecie tajemniczy skarbiec się znajduje. Wielki i potężny był a bramy chroniące dostępu do jego wnętrza wielkie były i z lodu całe. Dookoła lodowi wartownicy stali, gotowi w każdej chwili bronić skarbu swego. Ich bronią były węże długie, które wody zapas spory miały i lejąc jej strumienie skutecznie nieprzyjaciół odstraszały. Także gdy zbliżył się Żelazny, pewny swej mocy i siły, trysnęły fontanny, strumienie przejrzyste. Po chwili każda kropla w bryłę lodu przeistaczać się zaczęła. Żelazny nie mogąc uwierzyć w te dziwy, zląkł się niebywale bo oczami wyobraźni widział zgłodzonego potwora, którym za sprawą wody po chwili się stanie. Bojąc się tego niebywale, uciekł najszybciej jak tylko potrafił.

Spokój trwał całe dwa lata. Wnet Szklany elektrycerz się zjawił. Zwiedzał w zachwycie Kryonię podziwiając miasta i pałace przepiękne. Opisał co widział w dzienniku szklanym. Chodząc tak sobie dotarł wreszcie do skarbcza strzeżonego. Straże dziwili się wielce, że choć wody przybysz się nie boi to walki o skarby nie podejmuje tylko zapiski dokładne prowadzi. Przepędzili go jednak z Kryonii przepięknej kierowani wspomnieniami o poprzednich złych i przebiegłych elektrycerzach.



rys. Darek

Wyruszył więc w dalszą podróż by poznawać kolejne planety, krainy i miejsca nieznane. Wędrując tak sobie i spisując to czego dotąd nie widział, minął razu któregoś postacię groźne krzyżące głośno, że na Kryonię zmierzają z zamiarem przechwycenia bogactw i skarbów, z których planeta słynie. Szklany usłyszawszy te słowa, zaprzestał swą podróż, zawrócił i w stronę Kryonii skierował swój pojazd szklany. A że szybki był jak pocisk, dotarł zatem do celu przed nimi. Ostrzegł od razu Krynoidów przed niebezpieczeństwem za co wdzięczność mu okazali i szybko zaczęli przygotowania do odparcia wroga. Rzeźbić zaczęli w lodzie potwory i strachy przedziwne. Wielkie one były, szpony ostre wystawiały, kły ostre posiadały. Kryonidzi ustawili rzeźby przy każdym wejściu na planetę, czekali przybycia najeźdźców. Gdy ci dotarli po chwili, na sam widok strachów lodowych, których wszędzie pełno było, uciekli czym prędzej. Nie spodziewając się tak „groźnego” powitania, zrezygnowali z rozboju i walki o klejnoty i inne cenne przedmioty.

W ten oto sposób Szklany elektrycznik stał się honorowym mieszkańcem Kryonii, dostał pozwolenie na przebywanie na niej kiedy tylko by zechciał. Dziękowano mu długo i szczerze choć on sam nie widział w tym zbyt dużego swego wkładu. Proponowano mu klejnoty w nagrodę ale zrezygnował bo w podróżowaniu mu one niepotrzebne do niczego były, a cenniejsza dla niego jest przyjaźń.

Praca zbiorowa

Zakład Opiekuńczo - Leczniczy w Poznaniu

Nie odstraszył go los Mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycznik Żelazny... W prostocie jest prawda! - tak pomyślał... Nieoczekiwana zmiana miejsc! Próbował, aby jego los nie był losem rycerza Mosiężnego. Pomyślał - Dokonam tu rzeczy wielkich i niezwykłych! Ale doszedł do wniosku, że technika musi być uduchowiona, żeby ze światem w zgodzie żyła, ludziom i światu nie szkodziła. Chciał zaingerować w przyrodę i przeżyć!

Postanowił więc ostrożnie stąpać i zaprowadzić żelazną dyscyplinę na LODOWEJ PLANECIE. Dotknięty tym, co zobaczył zapragnął wykorzystać to i podzielić się swoim planem z Żelazną Damą.



rys. Wioleta Kosmacz

Aby rządzić muszę zawładnąć ich sercami i umysłami, ale zastanawiał się, czy istoty z lodu posiadają te przymioty. Albo mi się uda, albo mi się nie uda - pomyślał. Planem swoim i tak się podzielił. Usiadł i zasmucił się - Gdzie znajdę Żelazną Damę? Czy ona z życiem i śmiercią połączona - została zamknięta w wieży lodowej? Gdzie szukać? Wtedy doznał olśnienia - od mojego ojca dostałem coś, co mogę wykorzystać tylko raz w swoim życiu - wykrywacz żelaza to jest to! Nie czekając ani chwili użył go. Mijały jednak dni i lata aż tracił nadzieję, rdza coraz bardziej pokrywała jego żelazną pokrywę. Czuł się coraz słabszy a otaczające go warunki stawały się nie do zniesienia. Para wodna z gorących źródeł przyspieszała proces rdzewienia, wszechobecne na planecie lawy wulkaniczne stwarzały nieustanny obszar zagrożenia.

Zdał sobie sprawę, że bez gorącego serca - którego bicia nigdy nie zaznał w swoich piersiach - nie pokona przeszkód. Miał żal do swojego konstruktora, że nie wyposażył go w serce lepsze niż żelazną część, którą włożył w jego pierś. Pewnego ranka otworzył oczy i zobaczył piękną zorzę polarną stworzoną przez słońce, które daje życie. Na horyzoncie dostrzegł zarys lodowego zamku - poczuł drżenie swego żelaznego wykrywacza, który zaczął wskazywać mu drogę w kierunku ujrzanego zarysu.

- Ona jest już blisko! - wykrzyknął

Udając się w stronę widzianego zamku zaczął odczuwać coraz większe ciepło. Upewnił się, że w dobrym kierunku zmierza. Usłyszał w środku dziwne brzmienie, a na ziemi gdzie stał zobaczył brązowe plamy. To rdza, która odpada z mojego pancerza! - odkrył nie bez zdumienia, po chwili na jego zbroi zaczęły odbijać się słoneczne promienie.

Podbiegł do zamku i zobaczył, że wszyscy mieszkańcy planety usuwają się z drogi. Poczut w sobie niezwykłą siłę i atomową moc miłości, która zmieniła jego żelazne ciało w ciało prawdziwego rycerza. Odkrył w sobie pragnienie spotkania ze swoim przeznaczeniem. Pokonując kolejne stopnie lodowej baszty, spojrzął w dół i zobaczył, że na dziedzińcu zamku wyrosły kwiaty, które pięły się ku górze. Zrozumiał jak ogromną moc i siłę mają uczucia. Stopniowo zaczął odczuwać rytm bijącego własnego serca. Otworzył drzwi, i ku jego zdziwieniu ujrzał piękną kobietę, która uśmiechała się i wyciągała rękę w jego stronę. Zdziwiony zawołał - Dlaczego nie jesteś z żelaza?

Kątem oka dojrzał w zwierciadle zmienioną swoją postać, która też nie była z żelaza. Wtedy zrozumiał, że siła miłości przełamała lody i bariery żelazne. Usłyszał: „To siła twojej miłości sprawiła, że moc twego serca w żelaznej skorupie zabiła”.

Nagle z komnaty wyłoniła się postać Wielkiego Konstruktorza, który rzekł do elektrycyerza

- Jesteś najlepszym dowodem na to, iż nawet najbardziej żelazne serce może odczuwać miłość i pokonać wszelkie przeszkody do niej prowadzące.

Hanna Siąkowska
Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

Rycerz Żelazny wylądował bezpiecznie. Na drodze spotkał dziwną postać. Była to przepiękna pani, później dowiedział się, że była to Księżna Kryonii, która słynęła z tego, że robiła lodowe kwiaty. Oczy jej były błękitne niczym sopel lodu. Rycerz zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Księżna nie odwzajemniła jednak uczucia Rycerza, spojrzała na niego zimnym, lodowatym okiem. Rycerz ze wszystkich sił pragnął zabrać ją ze sobą-w tym momencie bogactwa Kryonii nie miały dla niego już żadnego znaczenia...Liczyło się tylko jej spojrzenie...

Księżna jednak nadal tworzyła swoje lodowe kwiaty i nie zgodziła się polecieć z Rycerzem.

Pozostało mu tylko wspomnienie jej pięknej twarzy...

Po stu latach Księżna nadal była sama...

Pewnego dnia przyleciał Rycerz Złoty – przywiózł ze sobą dziwną roślinę. Był to kwiat fasoli. Księżna nigdy takiego nie widziała, miała przecież tylko swoje lodowe kwiaty – zimne i bezduszne. Rycerz ofiarował jej kwiat fasoli i obiecał, że na jego planecie będzie mogła uprawiać więcej takich kwiatów. Księżna nie namyślała się długo, postanowiła polecieć z Rycerzem Złotym na jego planetę. Tam doczekali się pięknego ogrodu... i potomstwa.



rys. Wioleta Kosmacz

*Wystawa Prac Osób Niepełnosprawnych „Kosmos”
mogła odbyć się dzięki
instytucjonalnemu i finansowemu wsparciu:*



Związku Polskich Kawalerów Maltańskich



Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego



Powiatu Poznańskiego



Urzędu Miasta Puszczykowo

16.maja 2009. „Kosmos”



*Dom Pomocy Maltańskiej
ul. Dworcowa 16
62-041 Puszczykowo*

*Tel/fax: (061) 81-94-446
E-mail: maltadom@wp.pl
www.maltadom.fc.pl*

skład i druk

www.artunetfc.pl